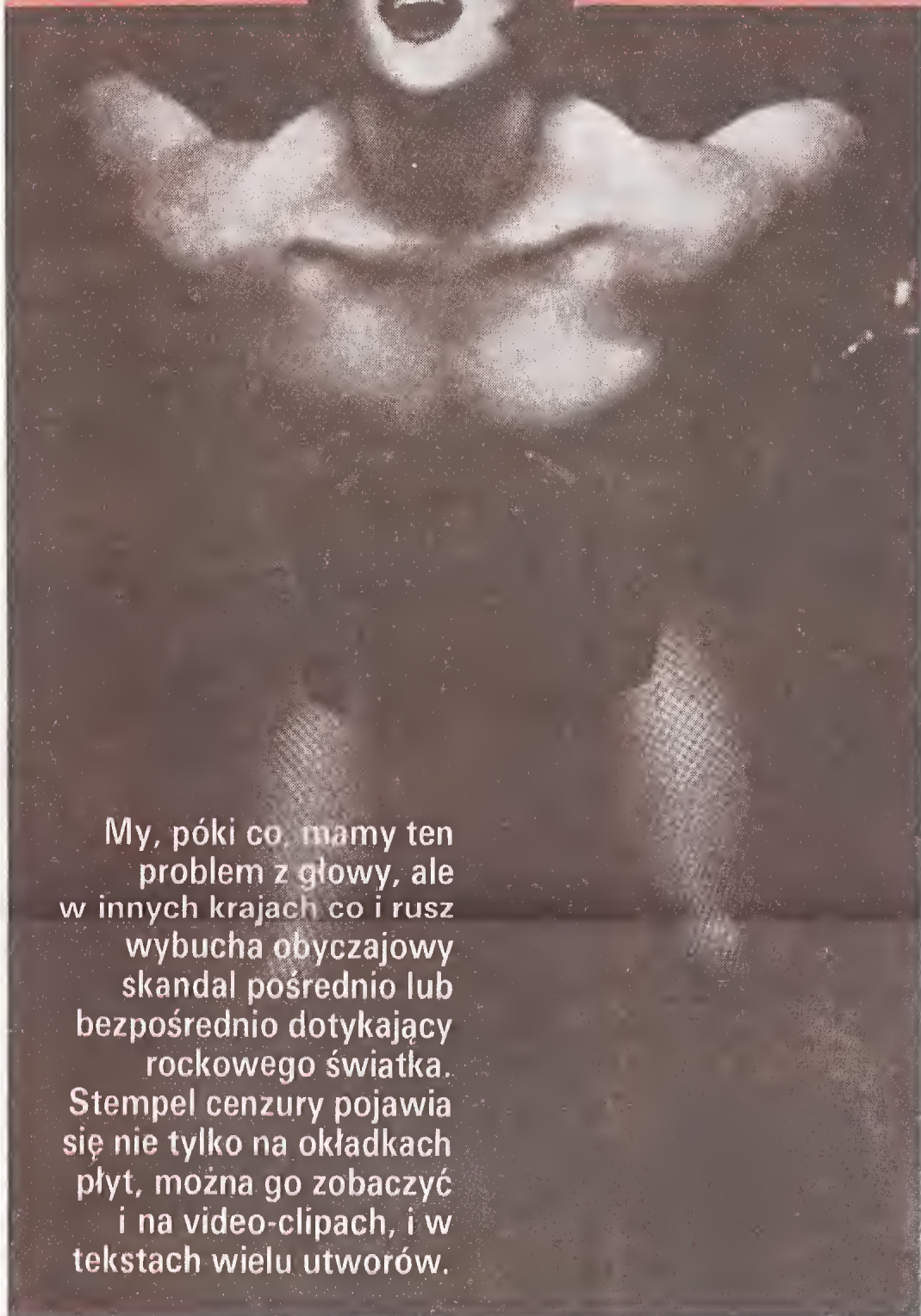


24 LUTEGO 1991

OCENZUROWANO

GAZETA MUZYCZNA



My, póki co, mamy ten problem z głowy, ale w innych krajach co i rusz wybucha obyczajowy skandal pośrednio lub bezpośrednio dotykający rockowego świata. Stempel cenzury pojawia się nie tylko na okładkach płyt, można go zobaczyć i na video-clipach, i w tekstach wielu utworów.

Nierzadko zakazy cenzorów sprawiają, że to czy tamto nagranie nie może być emitowane na radiowej antenie. Dochodzi nawet i do takich dziwactw, jak choćby produkcja dwóch wersji tego samego teledysku: dla dzieci i dla dorosłych. Na przykład tak ma się rzecz z clipem Alice Coopera *Poison*, w którym sfilmowana panienka albo towarzyszy artyście w staniku, albo w wersji nocnej – bez.

MTV korzysta wyłącznie z pierwszego wariantu, Lifestyle – z drugiego. Ale to tylko jeden z przykładów, bowiem historia rocka zanotowała ich znacznie więcej.

Pierwsza ingerencja cenzury miała miejsce w 1967 roku, gdy zespół Pink Floyd szykował się do wydania swego debiutanckiego singla z utworem *Arnold Layne*. Radio Londyn nie nadało tej kompozycji ani razu ze względu na nieobyczajny tekst. W tym samym roku kłopoty z cenzurą mieli także Beatlesi, którzy narazili się purytańskim wyspiarzom tytułem *I'd love to turn you on*.

W 1971 roku zespół Kinks niebacznie umieścił w tekście Loli sformułowanie *cherry cola*, co potraktowano jako kryptoreklamę Coca Coli.

Prawdziwymi rekordzistami w utarczkach z cenzurą byli muzycy z Sex Pistols, raz podkładając się tekstem *Anarchy in the UK*, innym razem

śpiewając *God Save the Queen* w kontekście, który nie bardzo odpowiadał niektórym urzędnikom.

Są różne metody eliminowania niegrzecznych piosenek, można je wywalić do kosza, zabronić publicznego wykonywania lub stosować różne tricki. Gdy w 1987 roku Dead Kennedy's nagrał *Too drunk to fuck*, radiowcy z Radia 1, aby uniknąć kłopotów, wycisili niecenzuralne słowa, zastępując je krótkim dźwiękowym sygnałem bip.

W 1984 roku stracił pracę popularny DJ radiowy Mike Read, nadając singla Frankie Goes To Hollywood z utworem *Relax*.

Rok później kłopoty ze swym kolejnym long-playem miało Dead Kennedy's. W kopercie płyty *Frankenchrist* umieszczono plakat znanego szwajcarskiego surrealisty HR Giger zatytułowany *Penis Landscape*. Tylko nielicznym udało się kupić wspomniany album nie zdekompletowany. Ze swą okładką *Infected* mieli także trudności koledzy z The The. Lil'Louis musiała zrezygnować z pierwszych taktów swego *French Kiss*, a o ostatnich tarapatach Madonny pisał w pierwszym numerze „Besta” MW. Widać więc, że życie artysty nie jest usłane różami i tylko najgrzeczniejsi mogą spać spokojnie.

KRZYSZTOF HIPSZ

BALKAN ELECTRIQUE STORY

STR. 8-9



Fot. JERZY LINDER

Sławek i Fiolka spotkali się w 1986 roku na festiwalu jarocińskim. Dwoje postrzelonych odlotowców z miejsca przypadło sobie do gustu.

AXL ROSE

DAMSKIM BOKSEREM

Wokalista zespołu Guns N Roses tym razem mocno przesadził. Mr. Rose walnął butelką w głowę swojej sąsiadki, kiedy ta zwróciła mu uwagę, że zbyt głośno słucha muzyki. Policja aresztowała artystę w Los Angeles, ale został zwolniony po zapłaceniu kaucji równej 5 tys. dolarów. Ten godny pożałowania incydent nie zakłóci chyba przygotowań do wydania w kwietniu nowego albumu Guns N Roses. Póki co amerykańskich metalowców słuchać możemy z płyty – soundtracku *Days Of Thunder*. Tom Cruise występuje w tym filmie w roli kierowcy wyścigowego, natomiast Axl Rose ładnie śpiewa kompozycję Boba Dylana *Knocking On Heaven's Door*.

MW



JVB TOP 20 (CD STYCZEŃ '91)

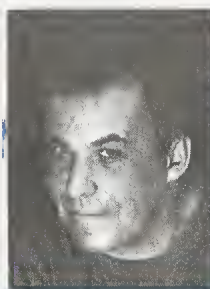
1. Please Hammer Don't Hurt' em - MC Hammer
2. X-INXS
3. East Of The Sun, West Of The Moon - A-HA
4. Mixed Up - The Cure
5. Serious Hits-Live - Phil Collins
6. The Vegetarians Of Love - Bob Geldof
7. Vision Thing - The Sisters Of Mercy
8. Doctor Adamski s Musical Pharmacy - Adamski
9. Anam - Clannad
10. The Music Of Ennio Morricone - Ennio Morricone
11. Days Of Open Hand - Suzanne Vega
12. Gala - Lush
13. To The Extreme - Vanilla Ice
14. Enchanted - Marc Almond
15. Heart Still Beating - Roxy Music
16. Violator - Depeche Mode
17. The Real Thing - Faith No More
18. The Razor's Edge - AC/DC
19. Dance This Mess Around - The Best - The B-52s
20. But Seriously - Phil Collins

MOJE TYPY NA TYDZIEŃ



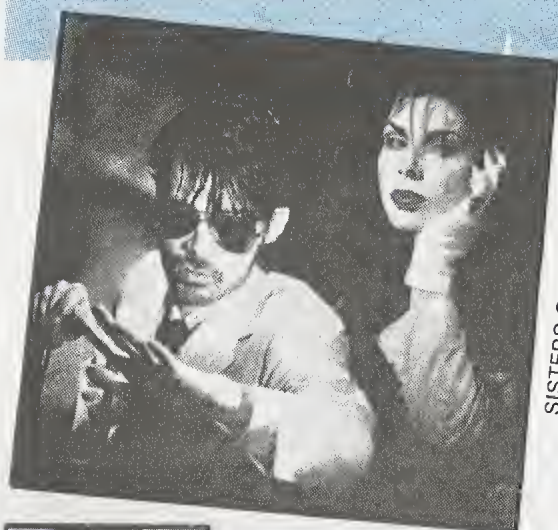
ARKADIUSZ PRAGŁOWSKI

1. Sadness Part One - Enigma
2. Biała chorągiewka - 1984
3. Vision Thing - Sisters of Mercy
4. Hellbound - The Breeders
5. The End Of The Beginning - Darliny Buds



KRZYSZTOF HIPSZ

1. Sadness Part I - Enigma
2. All this Time - Sting
3. Dr Jeep - Sisters of Mercy
4. Mary Had A Little Boy - SWAP
5. Love is a stranger - Sade



SISTERS OF MERCY

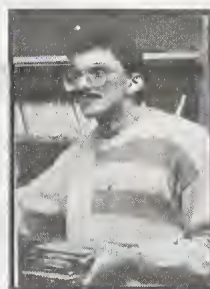


STING



MAREK WIERNIK

1. Dig For Fire - Pixies
2. Vision Thing - The Sisters of Mercy
3. Las Vegas - Deacon Blue
4. Mr. Pleasant - The Mission
5. Don't Ask Me - PIL



MAREK NIEDŹWIECKI

1. Brave New Hope - Basia
2. Crazy - Seal
3. All This Time - Sting
4. Night And Day - Bette Midler
5. Out Of Love - Toto

THE PIXIES



NAJCIEKAWSZE NOWE PŁYTY

David Lee Roth - *A LITTLE ANT'S ENOUGH*,
Status Quo - *THE EARLY WORK'S*,
Various - *HARDCORE HOLOCAUST II*,
Jethro Tull - *LIVE AT HAMMERSMITH '84*,
Ratos De Porao - *ANARCHOPHOBIA*,
Autopsy - *MENTAL FUNERAL*.



Doszły nas słuchy, że legenda hard rocka **BLACK SABBATH** w najbliższym czasie występować będzie w swoim starym, najsilniejszym składzie! Podobno skłóceni ze sobą od lat eks-muzycy **Sabbath**; wokalista **Ronnie James Dio** i bassman **Geezer Butler** chcą połączyć na nowo swoje siły z gitarzystą **Tony Iommi**. Ciekawe, czy rozmowy starych kumpli zaowocują takim cackiem, jakim był w 1980 album *HEAVEN AND HELL*. Działalność pozostałych muzyków (**Cozy Powell** - perkusja, **Tony Martin** - vocal i **Neil Murray** - bas) obecnego składu zespołu stoi pod dużym znakiem?



Quiz

Tydzień temu sprawdzaliśmy waszą wiedzę dotyczącą Billy Idola. Klasówka nie wypadła najlepiej, o czym w jednym z najbliższych wydań Besta. Dlatego dzisiaj będzie nieco łatwiej. Dla zwycięzcy czekają atrakcyjne kasety firmy Brawo, żeby jednak je wygrać, należy odpowiedzieć prawidłowo na wszystkie pytania. Ale nie będzie ich tak dużo... więc do roboty!

1. Jaki wykonawca, jako jedyny, śpiewający nie w języku angielskim, znalazł się w pierwszej 20. rocznego zestawienia MTV?

a. Jose Feliciano b. Eros Ramazzotti c. Karel Gott

2. Kto został uznany za ojca punk rocka?

a. Iggy Pop b. Billy Bragg c. Van Halen

3. Kto jest największym producentem płyt gramofonowych w Polsce?

a. Tonpress b. Wifon c. Polskie Nagrania

4. Jak nazywa się mąż Madonny?

a. Tom Cruise b. Sean Penn c. Jimmy Strauss

5. Czy gay to:

a. Jimmy Sommerville b. George Michael c. Sting

6. Kto wystąpił w filmie Young Guns II:

a. Jon Bon Jovi b. Axle Rose c. Lee Roth

I to by było na tyle, życzymy miłej zabawy i czekamy na prawidłowe odpowiedzi. W nagrodę najnowsze kasety firmy Brawo!

Nasz adres: ul. Nowogrodzka 21, 00-511 Warszawa



Wiele wskazuje, iż kończy się rewelacyjna passa trójki producentów (kompozytorów) menedżerów, którzy przez ostatnie pięć lat praktycznie zmonopolizowali brytyjski rynek muzyki tanecznej. W ubiegłym roku kolejno zakończyły się fiaskiem próby wylansowania pięciu nowych twarzy (Lonnie Gordon, Kakko, The Marines, Shooting Party i Yell!), a dotychczasowe mega-gwiazdy, jedna po drugiej, opuszczają firmę PWL.

Secesję rozpoczęła Bananarama, na drugi ogień poszła sezonowa atrakcja Big Fun (nawiasem mówiąc chłopcy kiepsko na tym wyszli, bo poza wątpliwym sukcesem na festiwalu w Sopocie nie odnotowali żadnych osiągnięć), następnie wyleciała z gniazdka niezwykle popularna wśród angielskich przedszkolaków Sonia (Pete Waterman stwierdził, że zdenerwował się, gdy „ta mała spryciara” chciała od niego wyciągnąć forszę na... budowę nowego domu dla swoich rodziców). Największą sensacją ostatnich tygodni jest jednak decyzja dwojga największych gwiazd

„wyhodowanych” przez S.A.W. – czyli Kylie Minogue i Jasona Donovana. Jason oświadczył, że nie interesuje go dalsze odgrywanie roli grzecznego chłopca w modnych ciuchach i zamierza udowodnić wszystkim, że jest prawdziwym rock’n’rollowcem. Kylie powiedziała po prostu, że potrafi sama pisać dla siebie utwory, „a jak będzie miała jakieś kłopoty, to pomoże jej chłopak”.

„Jej chłopak”, czyli wokalista INXS Michael Hutchence ma na nią jak widać wielki i zba-wienny wpływ. Z głupiotkiej i idiotycznie poprze-bieranej marionetki („żywej śpiewającej lalki Barbie”) służącej do zarabiania pieniędzy przei-stoczyła się w śliczną, seksowną i coraz bardziej rockową dziewczynę. Nagrała cztery numery z zupełnie nowym producentem, zrobiła serię zdjęć reklamowych, z których wynika, że mamy do czy-nienia z całkowicie nowym towarem i... zapo-wiada kolejne niespodzianki. Hutchence zapy-tany o swoją rolę w tych przemianach uśmiecha się szelmowsko i odpowiada, że Kylie nawet jego ostatnio zaskakuje.

Ciekawe, co na to wszystko sami zaintereso-wani, gdyż w najbardziej gorącym dla przemysłu muzycznego świąteczno-noworocznym okresie zostali praktycznie bez żadnego topowego wyko-nawcy i nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie pojawią się w studiach PWL ich następcy. W dyskotekach Londynu i Liverpoolu królują na razie Adamski i Deee-Lite, a panowie Stock Aitken Waterman gwałtownie szukają nowych twarzy i nerwowo liczą umykające z konta funty.

ARKADIUSZ PRAGŁOWSKI

STOCK
AITKEN
WATERMAN
NA GRANICY
BANKRUCTWA!!!

IMPERIUM DISCO

UPADA



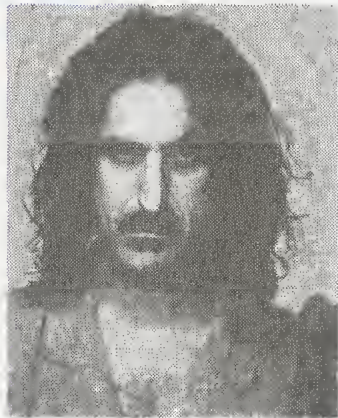
Hitem rocku '91 ma być podobno nowy album **SAXON** zatytułowany **SOLID BALL OF ROCK**. Producentem płyty jest znany ze współpracy z **HEADHUNTER** i **BLIND GUARDIAN** Kalle Trap, a wyda ją Virgin International.

Thrashersi z angielskiej grupy **IGNORANCE** przygotowują się do wydania swojego debiutanckiego krążka **THE CONFIDENT RAT** oraz promującej go trasy koncertowej.

Amerykański rynek heavymetalowy zostanie w tym roku zasypany masą nowych, ciekawych zespołów. W tym miesiącu ukaza się debiutanckie płyty nowych grup min: **KILL CITY DRAGONS**, **ROXXI**, **KINETIC DISSENT**, **WILD BOYZ**.

Amerykańscy hardcoreowcy z **TOKEN ENTRY** wybierają się na podbój Europy. Planują dużą trasę koncertową po Anglii i RFN, podczas której promować będą swój pierwszy long.

W obecnej chwili zespół realizuje w **NEW YORKU** drugą płytę, która najprawdopodobniej będzie nosiła tytuł **WEIGHT OF THE WORLD**.



Swoje pięćdziesiąte urodziny obchodził wybitny muzyk, kompozytor, aranżer, producent, jeden z największych innowatorów rocka, prześmiewca życia **FRANEK ZAPPA**. Mamy nadzieję, że w przyszłym półwieczu doczekamy równie interesujących nowych płyt, czego dziadkowi Franciszkowi i sobie życzę.

DORO PESCH



I pomyśleć, że jeszcze przed kilkunastu laty, śpiewając w chórze katedralnym w Düsseldorfie, myślała o prawdziwej, wokalne kariere na deskach któregoś z niemieckich teatrów muzycznych.

Zainteresowania hard rockiem i heavy metalem nadeszły z końcem lat siedemdziesiątych. W 1982 roku, zauważona przez gitarzystę, **Petera Szigeti**, zasilila skład tworzącego się właśnie zespołu **Warlock**. Dwa lata później, pod opieką producenta, **Petera Zimmermanna**, grupa zarejestrowała debiutancki album **Burning The Witches**, który – choć wydany przez małą, belgijską wytwórnię **Mausoleum** – odniósł znaczący sukces w RFN i krajach Beneluksu. Kolejne krążki – **Hellbound** z 1985 roku, a zwłaszcza **True As Steel** przesadziły o popularności **Warlock** i **Doro** (uważanej odtąd za królową europejskiego metalu) w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Zachodnich Niemczech, gdzie w ankietach popularności sumujących muzyczny dorobek 1986 roku, grupa zwyciężyła we wszystkich możliwych konkurencjach kategorii „new star”, depcząc po piętach takim krajowym gigantom jak **Scorpions** czy **Accept**.

Dość szybko, bo już latem 1987 nastąpił kryzys... Nowy album o proroczym tytule **Triumph And Agony** okazał się ostatnią wspólną płytą **Doro Pesch** i zespołu **Warlock**, niszczącego od miesięcy serią wewnętrznych nieporozumień. O jego ostatecznym rozpadzie, zdecydowało odejście liderów grupy do powstającego w tym czasie kwintetu **Udo Dirkschneidera**.

W 1989 roku, z pomocą perkusisty **Rainbow** i przyjaciół z **Warlock**, **Doro** postanowiła zarejestrować własny album **Force Majeure**, udanie zareklamowany podczas krótkiego, europejskiego tournée i kilku metalowych festiwali, na których przedstawiła swoją nową grupę nazwaną jej imieniem. Sporym rynkowym sukcesem okazała się także jej najnowsza płyta **Doro**, wyprodukowana przez basistę **Kiss**, **Gene Simmons**a, choć zagraniczni krytycy byli tym razem nieco mniej hojni w swoich ocenach, stawiając ponad umiejętności kompozytorskie **Doro** jej urodę, wdzięk, a przede wszystkim wielki talent. **KD**

Mam takie wrażenie, że koncerty odbywające się w naszym kraju organizowane są wyłącznie dla muzyków i organizatorów.

Na kalendarzu zima – za oknem tego nie widać; ciemno, głucho, cicho – choć niezbyt spokojnie i bezpiecznie; nie widać żywej duszy i sennie jest na pozór. Tylko wiatr, też zresztą bez przekonania, błąka się gdzieś między drzewami.

Oto środek Europy, oto wolny kraj, oto wolni ludzie. Podobno... Polska to kraj szczególnie przekorny. Zdałem sobie z tego sprawę, kiedy usiadłem nad ranem do maszyny, po koncercie „LETNIA ZADYMA W ŚRODKU ZIMY”, aby zdać relację z tej imprezy. Wrażenia, których doznałem, wywołały burzę myśli, z czego to powstał niniejszy tekst. Koncert zaś stał się tylko pretekstem do opisanie szerszego zjawiska i mechanizmów jego funkcjonowania. Na imię mu Polski Rock'n'Roll.

Mam takie wrażenie, że koncerty odbywające się w naszym kraju, organizowane są wyłącznie dla muzyków biorących w nich udział oraz samych organizatorów. Zapomina się o najważniejszym elemencie, szczególnie rockowego show – publiczności. Zapominają o tym, tak jedni, jak i drudzy. Efektem jest zwykle chamstwo i brutalność bramkarzy, niedostrzeganie potrzeb fizjologicznych, nie mówiąc już o zapewnieniu przeżyć estetycznych. Obecna sytuacja spowodowana jest tym, iż potencjalny widz, niejednokrotnie poniżony i oszukany podczas rockowego misterium, po prostu przestał w nim

uczestniczyć. Stąd też bierze się każdorazowo, drżenie organizatorów o frekwencję, a co za tym idzie, o rentowność całego przedsięwzięcia. Jak wyznał mi pomysłodawca „Zadymy” i jej głównodowodzący, Jerzy Owsiak, gdyby nie dopisała publiczność spoza Warszawy, imprezę czekałaby niechybnie finansowa klapa. Na dowód tego wystarczy wspomnieć, że w przedsprzedaży do dnia koncertu rozprzedano 60 (!) biletów. Moim zdaniem jest to efekt – parafrazując powtarzane często hasło reklamowe – krajowej jakości za światową cenę. Nie zapomina się natomiast o dezinformacji. Do tradycji, niemalże, należy brak biura organizacyjnego lub chociażby rzecznika prasowego, tzn. osoby kompetentnej, której zadaniem byłoby udzielić w każdej chwili wyczerpującej informacji o tym, co się dzieje i co się jeszcze wydarzy. Nieosiągalnym zazwyczaj szczytem marzeń jest wydrukowany informator lub choćby program imprezy. Jest natomiast do perfekcji opanowana gimnastyka rekreacyjna, polegająca na wzruszaniu ramionami przez „osoby kompetentne” w odpowiedzi na jakiegokolwiek pytanie zainteresowanego.

Zespołem, który ostatnio miałem szczęście ujrzeć i usłyszeć na żywo był **ROLLING STONES**. Stało się to dwukrotnie: w Berlinie i Pradze. U południowych sąsiadów miałem nawet możliwość przyjrzenia się z bliska temu gigantycznemu technicznemu przedsięwzięciu. Tamże uświadomiłem sobie fakt na pozór oczywisty: technika służy człowiekowi. Dotyczy to w równej mierze sprzętu, jak i ludzi. Na pozór, gdyż nie po raz

pierwszy „Zadymowy” koncert utwierdził mnie w przekonaniu, że u nas sprzęt nagłaśniająco-oświetleniowy jest chyba po to, aby w sposób maksymalny utrudnić przekaz wizualno-słuchowy pomiędzy sceną a widownią. Impreza w „Stodole” była tylko kolejnym tego przykładem. Koszmarne i niesprawne nagłośnienie, mierne i niekompletne „tyły”, fatalna praca akustyków, oraz przypadkowe, dyskotekowe oświetlenie dopełniały obraz upadku technicznego. Nie oczekiwałem wszak, że w każdym punkcie sali usłyszę dźwięk tak czysty, pełny i selektywny jak z płyty kompaktowej, lecz wsłuchiwanie się w muzykę dobiegającą jakby z muszli klozetowej przestało już dawno być zabawne. Dokładnie taką samą rolę odgrywa oprawa plastyczna występów, czyli tzw. scenografia. Zwykle pod tym mianem występuje tylko jeden jej element: jakiś bohomasz zawieszony na scenie za muzykami. To już niemalże tradycja narodowa.

Nikt się chyba nad tym głębiej nie zastanawiał, ale sytuacja, w jakiej przyszło nam żyć, stwarzała okazję do buntu. Do dobrego tonu należało być anty. Efekt? Wszyscy walczyli, wszystko było walką, a każdy gest – protestem. Kiedy na początku lat osiemdziesiątych zaczęły pojawiać się nowe zespoły, miały już wpisane w swój rodowód piętno walki, krzywdy i cierpienia. Nie miał większego znaczenia fakt, jakiej orientacji była grupa, punk, new wave czy reggae, wszystkie programowo walczyły. Nikt nie zwracał uwagi na warsztat, harmonię, zasady kompozycji. Nikt nie uczył młodych adeptów sztuki pisania nut. Uwierzono, że wystarczy walczyć i chcieć grać. I tak jakoś oddalaliśmy się jeszcze bardziej od Świata. Wreszcie paranoja osiągnęła zenitu – kapele undergroundu zaczęły zapełniać hale na koncertach i królować na listach przebojów. Niepoprawni optymiści uwierzyli w to, że będzie tak zawsze. Zapomniano o tym, że rock'n'roll to nie tylko spontaniczność i prostota, ale, kto wie, może przede wszystkim, ciężka praca, gor-

Spośród 21 zespołów, które przewinięły się podczas zadymowej nocy zapamiętałem jedynie Czerwoną Rękę.

PRZ



mna wiedza muzyczna i potężne zaplecze techniczne.

Do czego zmierzam, po co ten długi wywód? Myślę, że na przykładzie jednego tylko zakrętu w polskim rocku, uzmysłowiłem Państwu fakt, iż to co działo się do tej pory w rodzimej muzyce rock'n'rollowej, od początku było sztuczne i nieprawdziwe. Dzień dzisiejszy jest dziedzictwem minionej dekady. Nasuwa mi się jeszcze jeden przykład polskiej przekory; na całym świecie muzyk zarabia dzięki temu, że nagrywa i wydaje na płytach i kasetach swoje utwory, koncerty zaś służą li tylko do ich promocji. W Polsce jest dokładnie na odwrót. Każdy muzyk, aby przeżyć, musi grać dużo koncertów, w związku z tym na plan dalszy schodzi ich poziom techniczny, zestaw innych

zespołów, liczba prób, godzina występu i repertuar, jaki przyszło zaprezentować. Liczy się tylko kasa. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych obowiązywała w muzyce zasada narzucona z góry: „polskie zespoły śpiewają polskie piosenki”. I niewiele zabrakło, aby cały kraj śpiewał *Góralu*, czy *ci nie żal* i *Lulaj-że Jezuniu* na rockową nutę. Aktualnie mamy sytuację dokładnie odwrotną: zespół stara się mieć w swoim repertuarze jakiś znany, najlepiej stary hit rock'n'rollowy.

Organizatorzy *Letniej zadymy w środku zimy* wręcz tego wymagali od kapel. Efekt okazał się, już po raz trzeci, dość wątpliwy, żeby nie powiedzieć, żałosny. Muzycy gnani

niewiedzą i chęcią zagrania jeszcze jednego zarobkowego koncertu, mniej lub bardziej chętnie, przystawali na takie dictum organizatorów. Jedni i drudzy, w jednakowej mierze, zapomnieli jednak o tym, że aby porwać się na taką chociażby świętość jak *Satisfaction*, potrzebna jest jednak, obok zazwyczaj pobieżnej znajomości danego standardu, ogromna wyobraźnia muzyczna, perfekcyjne przygotowanie techniczne oraz, przede wszystkim, wrażliwość i samokrytyka. W przeciwnym przypadku zawsze będzie to brzmiało tak, jakby dziecięcy chór z przedmieścia Tokio przebrany w zbroje rycerzy średniowiecznych, wykonał w wersji oryginalnej podczas festiwalu pieśni religij-

nej w stolicy Murzynii Południowej Tomaco, utwór *W murowanej piwnicy* przy akompaniamencie staroceltyckich instrumentów muzycznych.

O ile do każdego z tych elementów z osobna nie mam absolutnie żadnych zastrzeżeń, tak w tym zestawieniu wywoła ono u każdego słuchacza przynajmniej ostry atak podagry lub choćby marskość wątroby. Właśnie z tej oto przyczyny niewielu wielkich tego gatunku na świecie decyduje się na opracowanie znanych utworów i przedstawienie ich w swojej własnej wersji. Bowiem większe jest prawdopodobieństwo ewentualnych strat z tym związanych, jak zysków. W tym konkretnym przypadku świadomość określa byt, gdyż łatwiej, taniej i bezpieczniej jest przecież wybudować nowy dom, niż przeprowadzić kapitalny remont zabytkowego obiektu. Spośród 21 zespołów, które przewinęły się podczas „Zadymowej” nocy, ja zapamiętałem jedynie **CZERWONĄ RĘKĘ**, czyli big band, z rozbudowaną sekcją dętą, nawiązujący swoją stylistyką do dokonań zespołów amerykańskich. To że zapachniało mi przez chwilę dobrym na każdą okazję – jak stare wino – Joe Cockerem, należy uznać, wydaje mi się, za sukces zespołu. Poza tym było już niestety, „po polsku”: ciemno, głucho, cicho – choć niezbyt spokojnie i bezpiecznie. Tylko wiatr, też chyba bez przekonania błąkał się gdzieś między gałęziami drzew.

Oto środek Europy – a może nawet jej pępek?, oto...

W tym momencie nasuwa się tylko jedno pytanie: „co więc zrobić, aby rzeczywiście poczuć się i w tej kwestii Europejczykami?”. Na pewno nie ma takiego przepisu, który zaczynałby się słowami: „należy wziąć...”. Jedno jest wszak w tej materii pewne – jeśli nie chcemy być już dłużej Murzynami Europy, musimy, mam nadzieję po raz ostatni, skorzystać z naszej narodowej przywary, jaką jest bohaterka niniejszego tekstu – przekory i zgodnie z jej zasadami wykonać wszystko, od początku do końca, dokładnie odwrotnie niż robiono to do dnia dzisiejszego. A tekst ten niech posłuży za wskazówkę i przewodnik.

Do zobaczenia w EUROPIE.

JACEK SZNER

PS Podczas *Letniej zadymy w środku zimy* wystąpili: „Czerwona Ręka”, „Golden Life”, „Marilyn Monroe”, „Kult”, Sławek Wiercholski solo, „Closterkeller”, „Ziyo”, „Izrael”, „Big Cyc”, „T. Love”, „Róże Europy”, „VOO VOO”, „Proletariat”, „Houk”, „Delator”, „Zgoda”, „Pabieda”, „Farben Lehre”, „Elektryczne Gitary” i „Collage”.

J.S.

Fot. ANDRZEJ KRAWCZYK

ELEKORRA



CZYLI LISTA POLSKICH GRZECHÓW GŁÓWNYCH

(rękopis spisany nocą po koncercie pt.
„Letnia zadyma w środku zimy” –
Stodoła – Warszawa – 1991-01-27/28)

■ Do solowego albumu przymierza się **Darek Derżko**, klawiszowiec **Ziyo**. Ma to być krążek wypełniony kompozycjami inspirowanymi muzyką chasydów. Do zaśpiewania wokaliz **Darek** zamierza zaprosić... żonę.

■ Trzecią (podobno rewelacyjną) płytę nagrało **Ziyo**. Jest na niej kilka niespodzianek, m.in. sekcja smyczków. Wydawca jak dotąd – nieznany.

■ Nowości „Tonpressu”: **Sarah Vaughan: That Old Black Magic**, **George Fame: Greatest Hits**, **Nina Simone: My Baby Just Care For Me**, **Savage: The Best Of Savage**, a także kompaktowe wydanie *Historii podwodnej* Lecha Janerki.

■ „Rock w Tarnowie” to nazwa przeglądu, jaki odbył się w tym mieście 26 stycznia. Hala widowiskowo-sportowa przy ul. Gumińskiej rozbrzmiewała przez kilka godzin niezłą muzyką. O szczegółach – w jednym z najbliższych numerów.

Na polskim rynku muzycznym bardzo prężnie działa warszawski **KULT**. Pod koniec ubiegłego roku ukazała się szósta z kolei płyta 4589, a już dochodzą nas słuchy, że panowie z **Kultu** nagrywają materiał na siódmy krążek. Takiego tempa tylko pozazdrościć. Z drugiej jednak strony zastanawiam się, czy muzykom zależy na ilości czy na jakości piosenek. Miejmy nadzieję, że pomysłów wystarczy i że **Kult** zaproponuje wreszcie coś świeżego, bo ile można powielać w kółko te same pomysły i to na dodatek swoje.

Fot. PIOTR ZAMBROWICZ



Fot. JERZY LINDER

Al-Kayah – to nowe wcielenie znakomitej, choć mocno pechowej wokalistki **Kasi Szczot**. Artystka przygotowuje nowy album wraz z tajemniczą formacją **Red Hasret**. Producentem całości, aranżerem i wykonawcą większości partii instrumentalnych jest **Hakan** – prywatnie narzeczony Kasi.

Cały zespół czuje się zmęczony graniem oraz wszystkimi pozamuzycznymi sprawami, które nas cały czas nękają. Dlatego chcemy się odizolować, żeby móc w spokoju popracować. Weźmiemy się ostro do roboty, na jakiś czas zamknijemy się w kańciapie i będziemy przygotowywać nowy repertuar. Jeszcze sama nie wiem, jaka to będzie muzyka, może spokojna, lekko zakręcona, zobaczymy... Powiedziała nam **Anja Orthodox** po ostatnim koncercie **CLOSTERKELLERA** w starym składzie. Obecnie **Anja** pracuje z: **Jarosławem Kidawą** – git, **Piotrem Pawłowskim** – dr, i **Wolfgangiem** – bas.

Raz, dwa, trzy...

...tak nazywa się kapela protegowana przez **Krzysztofa Haicha**. Zespół jest laureatem Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, koncertu Debiuty w Opolu, a występuje w składzie: **Adam Nowak** (voc, g), **Grzegorz Szwałek** (cl), **Jacek Olejarsz** (dr), **Jacek Ograbek** (b).

Fot. DARIUSZ WILK



Fot. JERZY LINDER

Wszystko wskazuje na to, że **Warszawski CLOSTERKELLER** ze stanu półpłynnego przechodzi w bardziej okrzepły. Oto najnowszy skład grupy: **Anja Orthodox** – wszyscy wiedzą co, **Wolfgang** – bas, **Pawłos** (prośba o właściwe wymawianie z sycząco-świszczącą końcówką) – perkusja oraz **Jasiu** – gitara. Zespół miał ostatnio spore kłopoty. Brak lokalu uniemożliwiał odbywanie prób. **Anja** jest jednak optymistką – coś pojawiło się już na horyzoncie.

W studiu **Andrzeja Puczyńskiego** muzycy pracują nad nową płytą, na której znajdzie się – jak twierdzi ekscytująca leaderka – chyba dobra muzyka. Na klawiszach wspomaga **CLOSTERKELLERA**, znany z wielu bliskich spotkań z muzyką elektroniczną, **Michał Rollinger**.

W szczecińskim studiu Polskiego Radia i Telewizji komando **Wojtka Waglewskiego** ukończyło nagrywanie materiału na płytę *Mafe Wu Wu II*. Piosenki opatrzone tekstami **Jerzego Bielunasa** opowiadają tym razem o dziecięcych fascynacjach dalekimi podróżami. Krążkowi, który powinien znaleźć się w sprzedaży jeszcze przed Dniem Dziecka, towarzyszy bogata oprawa promocyjna: 2 wideoklipy, plakaty, a także ilustrowany albumik ze słowami.

Dorośle **VOO VOO** przymierza się do nagrania nowej płyty już w marcu. I tym razem muzycy skorzystają ze studia w Szczecinie. Zanim to jednak nastąpi, grupa objedzie kawałek Polski grając koncerty w klubach. Dokładny rozkład jazdy – za tydzień.

Laureat Rawy Blues i Nowej Sceny gdyńska **CANADA** występuje obecnie w składzie:

Marcin Bochiński – bas, vocal
Zbyszek Marynowicz – gitara
Jacek Stromski – perkusja

Zespół grał ostatnio dużo koncertów w kraju i za granicą. Nagrał w studiu w Wejherowie materiał na pierwszą płytę i kasotę, którą wyda najprawdopodobniej firma **BRAWO**.

Debiutancki krążek w studiu **Andrzeja Puczyńskiego** nagrywa nowa polska grupa **A MARYVEL OF BEAUTY**, w skład której wchodzi: **Beata Sawicka** (ex-Mirage) – vocal, instr. klawiszowe i **Piter Zay** – gitara, bas, drums. Muzyka zespołu zbliżona jest do klimatu **Patty Smith** i **Pretenders**, a jej siłą jest ogromny przekaz emocjonalny tekstów i wielki rock'n'rollowy czad!!!

Gotowy materiał na płytę ma **DELATOR**. Głosowo udziela się tutaj artystka o stu twarzach – **Anja Orthodox**



DRINK BAR

Cafe Fiolka

ul. Puławska 257

czynny codziennie 18.00 – 03.00

oprócz sobót

- Potarćcówki, prywatki, biby, jubile, zgrywy
- Wyśmienita kuchnia
- Imprezy okolicznościowe
- Rezerwacja

Tel. 43 98 22

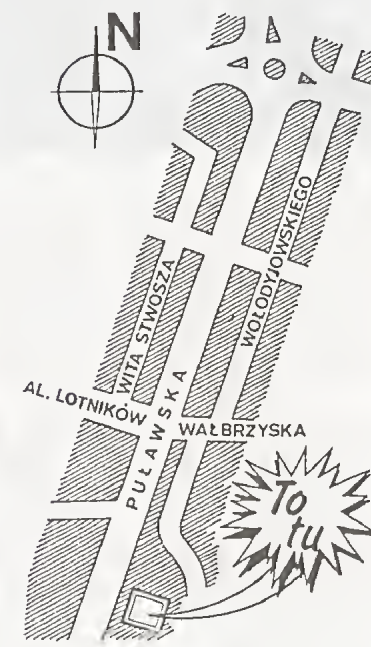
Łatwy dojazd

autobusy: A, U, 502, 504, 505, 508, 104, 182, 134

tramwaje: 4, 14, 19, 33, 36

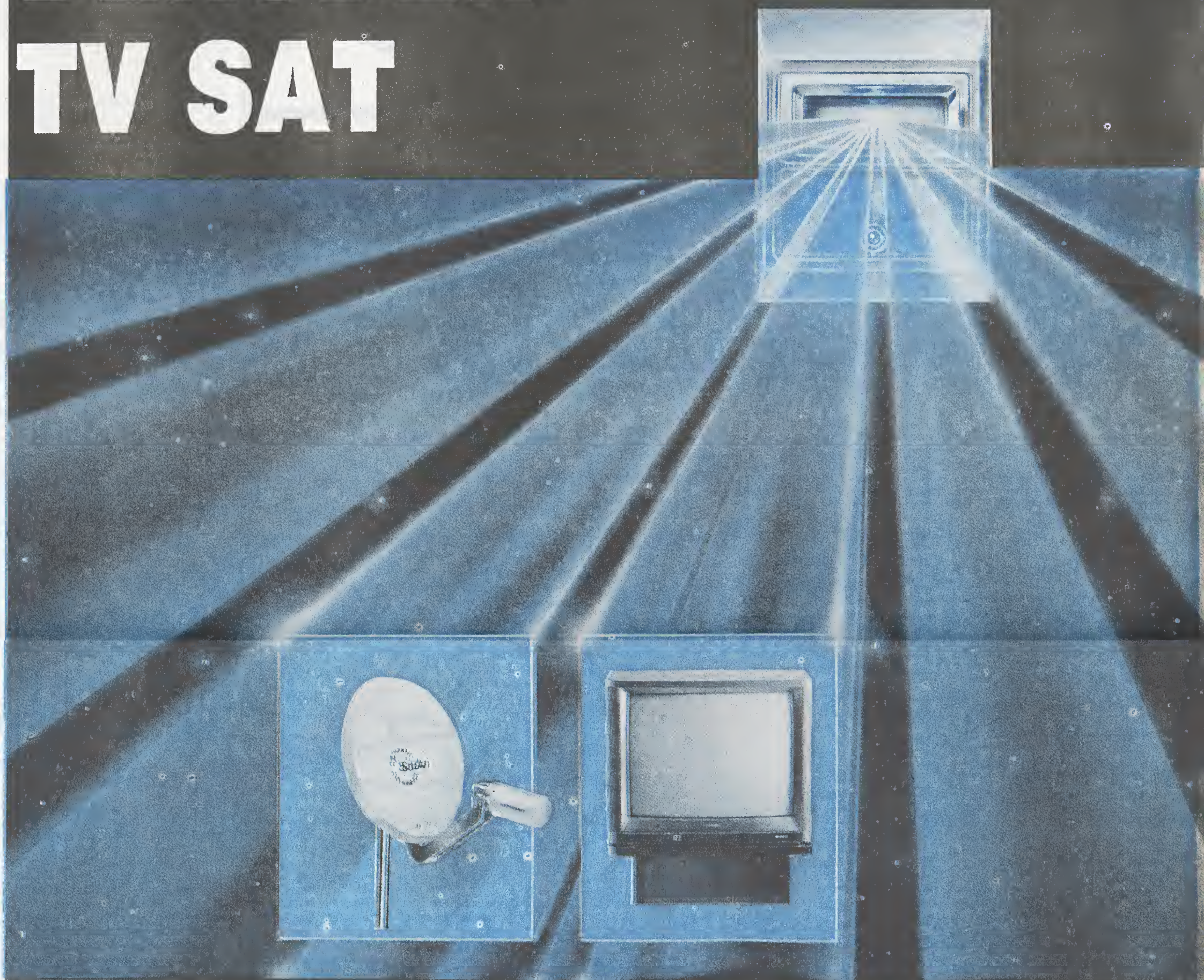
trolejbusy: 51

☆☆☆




ZAPEWNIAMY POWRÓT DO DOMU !!!

SYSTEMY ALARMOWE DEKODERY TV SAT



APTOM — IPEX

02-594 WARSZAWA, ul. BRUNA 34A

 25-62-54 25-62-56

Z ULOTKI REKLAMOWEJ:

Sławek Igor Starosta, ur. 17 sierpnia 1965 r. Wytwór koprodukcji rosyjsko-polskiej (mama Tatiana pochodzi z Leningradu). Mówi o sobie, że jest obywatelem Europy. Studiuje (zakosami) na Uniwersytecie Warszawskim. Kariere muzyczną rozpoczynał jako basista w punk-rockowej kapeli **ODLOT**, która po kilku koncertach w 1981 r. odleciała w niebyt. Od 1984 do 1987 r. w **KOSMETYKACH MRS. PINKI**. 1987-88 koncertuje i nagrywa płyty z dwoma rzeszowskimi zespołami **WAŃKA WSTAŃKA** i **1984**. Jako doceniony już klawiszowiec i lingwista współpracuje z czołową polską sceną rockową (**VOO VOO**, **ZIYO**, **BLITZKRIEG**, **PIERSI**, **NO SMOKING**). Od kwietnia 1988 r. związany – artystycznie – z **Violettą Najdenowicz**.

Prawdziwa popularność zespołu **BALKAN ELECTRIQUE** zaczęła się 18 lutego ubiegłego roku, wieczorem. Tego dnia w Lublinie odbywał się regionalny przegląd zespołów rockowych. **Balkany** występowały w charakterze „gwiazdy”. Mimo iż w sali MOK-u królował metal i punk, dwa koncerty popowej grupy, znanej właściwie z jednej tylko piosenki zgromadziły komplety publiczności. Ludzie bawili się wyśmienicie, domagali się bisów. W garderobie radziecki szampan popłynął szerokim strumieniem, byliśmy wprost wniebowzięci. Świętowaliśmy pierwsze bisy w trwającej już niemal 14 miesięcy historii duetu.

Wielkie plany i marzenia **Sławka Starosty** zaczynały wreszcie przybierać kształt w realną postać. Kiedy zetknąłem się z nim po raz pierwszy – latem 1988 we... Lwowie – grał wtedy na klawiszach w jajcarskiej kapeli z Rzeszowa, sławnej **WAŃCE WSTAŃCE**. Myślał jednak o stworzeniu własnego zespołu: miała to być grupa zdecydowanie komercyjna, pop-rockowa. Repertuar opierałby się w znacznej mierze na coraz modniejszych w zachodniej części kontynentu folklorze bułgarskim. Do tego dochodziłby starannie opracowany image sceniczny, chwytliwa reklama, słowem wszystko to, co może pomóc w osiągnięciu maksymalnej popularności. Co do nazwy, Sławek nie był do końca zdecydowany: wahał się między **BALKAN ELECTRIQUE** a **SOPHIANAÉ**.

Violę poznałem w Jarocinie w 1987 r. Podśpiewywała wtedy z zespołem **Wojtka Waglewskiego**. Lubiła leżającego fulla i towarzystwo chłopców z rzeszowskich kapel, szczególnie zaś niektórych muzyków z **AURORY**. Nosiła podkoszulkę z dekoltem do pasa, płóciennę espadrile, czarną skórę oraz ufarbowane na liliowo włosy, obcięte wg wzoru „w zeszłym tygodniu miałam tyfus”. Kiedyś omal nie urwała windy w moim domu, kiedy do kabiny wsiadła z całą **AURORĄ** (w sumie 5 osób). Nie mogąc otworzyć zablokowanych skutkiem przeciążenia drzwi, jeździła przez pół godziny z parteru na piąte piętro i z powrotem, rycząc przy tym przeraźliwie...

Sławek i Fiolka spotkali się w 1986 r. na festiwalu jarocińskim. Dwoje postrzelonych odlotowców z miejsca przypadło sobie do gustu. Przez jakiś czas stanowili namiętną parę, dopóki Sławek nie poszedł w ślady **Jimmy Sommervilla**. Podczas nagrania *Tańca wojennego* **KOSMETYKÓW MRS. PINKI** Fiolka podkładała chórki. **Walter Chelstowski** (realizator) orzekł wówczas, że jest ona równie złą wokalistką, jak Sławek klawiszowcem i nigdy nic z nich nie będzie...

Na szczęście dla melomanów, oboje dzięki wrodzonemu tupetowi niewiele się tym przejęli.

W kawalerskim pokoju **Sławka** para naszych bohaterów intensywnie pracowała nad repertuarem. W końcu 1988 r. dokonali pierwszego profesjonalnego nagrania. Była to bułgarska piosenka ludowa *Kalino Lyo*. Dość niespodziewanie dla samego **Sławka** utwór trafił do Szwajcarii, gdzie ukazał się na krążku kompaktowym – skłance *Electric Dance Sampler '89*. Piosenka pojawiła się też na krótko na Liście Przebojów programu III.

W tym mniej więcej czasie zrealizowałem pierwszą sesję fotograficzną na potrzeby zespołu. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie zrobiła na mnie **Fiolka** przychodząc do zaimprovizowanego studia w galerii „Brama”. Piękny, podkreślający wszystko, co powinienem makijaż, fryzura, „egzystencjalny”, perwersyjnie uwydatniający zalety ciała ubiór sprawiły, że z miejsca stałem się jej fanem. **Viola** zademonstrowała wtedy po raz pierwszy swoją niezwykłą umiejętność przeobrażania się z trampy w wampę. (Później prezentowała tę sztuczkę także w odwrotnym kierunku)

Publiczny debiut **BALKAN ELECTRIQUE** odbył się w styczniu 1989 r. podczas wernisazu wystawy **Kaina Maya**. Występ był na tyle interesujący, że zespół zaproszono do udziału w krakowskim koncercie Krajowej Sceny Młodzieżowej. Czerotysięczna publiczność przyjęła produkcję duetu z mieszanymi uczuciami. Część ludzi, najwyraźniej zdezorientowanych, opuściła salę. Jednakże zupełnie spora grupa została pod sceną i rześście oklaskiwała spoconych z przejęcia artystów. Wyrazy najwyższego uznania odebrała **Fiolka** od **Siczki** – sławnego lidera ustrzyckiej grupy **KSU**. Ogłupiały z wrażenia punkowiec, wpatrując się maślanym wzrokiem we wschodzącą gwiazdkę, powtarzał bez końca: „*Moja Ofra Haza, moja Ofra Haza...*” Na koniec zdobył się na gest niebwywały. Ofiarował **Fiolce** swój słynny panczurski pas zdobiony „główkami” aparatów do golenia firmy „Pol-silver”. Dziś ten przedmiot kultu wszystkich Irokezów na południowy wschód od Sandomierza donosza **Sławek**...

Kolejne miesiące przyniosły koncerty w Norymberdze i Würzburgu (RFN) a także występ dla narkomanów – nosicieli HIV w ośrodku w Zbicku. Piosenka *Hijackers Party* dochodzi do 28 miejsca na liście „Trójki”. W maju 1989 r. zespół wystąpił podczas Festiwalu Życia organizowanego przez Radę Uczelnianą ZSP Uniwersytetu Warszawskiego. Koncert w Hali Gwardii oprawiony znakomitymi bajerami w postaci miotających ogniem szczudłarzy i sprawnie zrealizowanymi światłami oszołomił publiczność. **BALKAN**

ELECTRIQUE wpadł w oko szefowi festiwalu, znanemu z upodobania do działania z rozmachem szefowi wspomnianej Rady Uczelnianej **Jarkowi Enderowi**. Od tego momentu zaczął się dla kapeli nowy etap.

Dotychczasowy brak menedżera skutkował pewną przypadkowością w pracy grupy. Pojawienie się **Jarka** dawało nadzieję na usystematyzowanie działań. **Balkany** zagrały dość śmieszne koncerty w Poczdamie, a następnie na Ukrainie Zachodniej (tutaj m.in. w klubie garnizonowym w Samborze). Coraz więcej czasu zajmowały im jednak posunięcia bardziej przemysłane, budowanie image'u.

We wrześniu grupa pojawiła się w Hali Gwardii podczas prestiżowego koncertu **BALKAN ELECTRIQUE i Goście**. (Ci ostatni to zespoły **REDS** i **SZTYWNY PALAZJI**). **Sławek i Fiolka** po raz pierwszy wyszli na scenę w specjalnie na tę okazję uszytych kostiumach. Po raz pierwszy też ich występom towarzyszyła zsynchronizowana z muzyką projekcja slajdów. Oprócz tego scenę wypełniły rekwizyty i efekty pirotechniczne, a poczynaniom pary muzyków sekundowała grupa mimów i tancerzy.

Mimo ogromnego nakładu pracy i starannego wykonania, koncert w Hali Gwardii nie wywołał przesadnego entuzjazmu widowni, choć zwrócił uwagę krytyków. Tak pisał o tym **Kuba Wojewódzki** w *Magazynie Muzycznym*: „*Zespół BALKAN ELECTRIQUE zszedł z rockowej wojennej ścieżki do rezerwatu, w którym królują pulsujące, elektryzujące rytmy. W miejsce walki z systemem pojawiła się walka z koncertową nudą i sztampową rockową estetyką (...) mamy do czynienia z niekonwencjonalnym aktem artystycznym na naszym rynku, wymagającym od artysty wewnętrznej a i publicznej odwagi*”.

W grudniu piosenka *Ya Me Poday* dociera do 12 miejsca trójkowej listy przebojów. **Fiolkę** można w tym czasie oglądać za barem kawiarenki „Sigma” w podziemiach Uniwersytetu. Niezrównane zapiekanki z serem, herbatki o przedziwnej mocy i nade wszystko serdeczna gościnność rychło stają się sławne w całej „Warszawce”.

Styczeń 1990 upamiętnił się w życiu **Balkanów** kolejnym koncertem w Hali Gwardii, do której kapela zachowuje najwyraźniej szczególną predylekcję. Tym razem był to maraton pod hasłem „*Romania Libera*”. Pompatyczna impreza inspirowana „Live Aid” była zapowiedzią późniejszych działań **kolegi Starosty** na niwie społecznej.

Tego samego miesiąca **Jarek Ender**, który stał się oficjalnie menedżerem zespołu, zdecydował się na rzecz nader ryzykowną. Zgłosił grupę do udziału w telewizyjnej giełdzie piosenki, sławetnych „*Premiach i Premierach*”. Po dwóch dniach wielogodzinnej harówki w studiu następuje finał: **BALKAN ELECTRIQUE** bez trudu pokonuje rywali, realizując przy okazji przyzwoity teledysk. Gorzej z wyegzekwowaniem nagrody. Nie udało się do dziś dnia odebrać jakichkolwiek pieniędzy, poza otrzymanymi pocztą wypłatami „za udzielenie wypowiedzi”. Członkowie zespołu zarobili w ten sposób po... 5 tysięcy złotych.

W lutym grupa wystąpiła na Festiwalu Muzyki Elektronicznej w warszawskim klubie „Riviera”, a wkrótce po tym wyjechała na koncert do Lublina.

To, co działo się później jest jedną z wersji bajki o **Kopciuszku**, oczywiście w wersji na Europie Środkowej. Następuje spektakularny wzrost popularności. Zaproszenia na koncerty sypią się ze wszystkich stron. Nie ma miesiąca bez kilku poważnych występów. Owacje publiczności w Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, Sopocie, Białym-

OUTKRYTYK

W

stoku. Coraz ciekawsze kreacje **Fiolki** i ciągle rosnąca ambicja **Sławka**, aby stać się prawdziwym idolem młodzieżowym lat 90. Wielkie przeboje: *No Longer with You*, *Kochaj, nie zabijaj*.

Fiolka projektuje własną kolekcję ciekawych letnich ciuchów. **Sławek**, ku zdumieniu niektórych, zakłada Polską Partię Tolerancyjną. Razem z **Jarkiem** rzuca się na odsiecz poniewieranym tu i ówdzie nosicielom wirusa HIV. Obaj przyjaciele z niezwykłą ofiarnością włączają się w akcję zapobiegania AIDS. Zakładają specjalne biuro, wypuszczając na rynek (z pomocą krakowskiego „Stomilu”) pewien szczególnie towar, mogący w ostateczności uchodzić za element męskiego stroju nocnego.

Latem grupa odwiedza Berlin – wtedy jeszcze zachodni, gdzie uczestniczy w wielkim festynie z okazji święta duchowych (?) spadkobierców **Oskara Wilde’a** i **Safony**. Podobna okazja sprowadza zespół do Sztokholmu.

Jesienią nastąpił powrót do działalności stricte artystycznej **BALKAN ELECTRIQUE** wziął udział – w charakterze support act – w wielkiej trasie **DE MONO** promującej płytę *Oh, yeah!* Jedenaście koncertów w pełni potwierdziło popularność duetu. Publiczność czekająca przede wszystkim na **DE MONO** dawała się jednak rozkołysać parze upartych i nieszlachetnych artystów. Nie brakło momentów wzruszających, jak na przykład koncert w

bydgoskiej hali **Arkonii** wypadający dokładnie w imieniny **Violi**. Publiczność zgotowała tu gwiazdzie niebysową owację połączoną z chóralnym odśpiewaniem pieśni narodowej pt. *Sto lat*.

Co poza tym? Na peryferiach Warszawy działa od jakiegoś czasu lokal pod nazwą „Café Fiolka”. Jest to coś w rodzaju klubu nocnego z muzyką. **Viola** nie stoi tu jednak za barem, uczczyła jedynie swojej ksywki całemu przedsięwzięciu. Kawiarnia nie ma już niestety uroku „*Sigmy*”, mimo bogatego wyposażenia, elegantszego wnętrza i żywego węża boa. Czy grozi to także muzyce **BALKAN ELECTRIQUE**? Czy rozbudowując coraz bardziej otoczkę towarzyszącą zespołowi nie zatracą się jednak tego, co najistotniejsze? Czy odtwarzanie z playbacku kolejnych numerów zaprogramowa-

Z ULOTKI REKLAMOWEJ:

Violetta „Fiolka” Najdenowicz, ur. 25 grudnia 1963 r. w Nowej Dębie. Produkt kooperacji polsko-bułgarskiej. W 1982 r. powróciła na stałe do Polski po 14-letnim pobycie w ojczyźnie tatusia i **Georgi Dymitrowa**. Wywiozła z niej m.in. umiejętność posługiwania się pistoletem maszynowym **Kałasznikowa**, bratnim słowiańskim językiem i zamiłowanie do folkloru. W kraju parała się najróżniejszymi profesjami: była personalną w „Trybunie Ludu”, sprzedawczynią w butik, sekretarką w „Trójce” na Międzywieskiej. To tutaj **Marek Niedźwiecki** wynalazł jej sławną ksywkę. W 1987 r. znalazła się na prywatce razem z **Jankiem Pospieszalskim i Wojtkiem Waglewskim**. Obaj sławni muzycy porażeni siłą jej głosu i czerwonym winem zaprosili **Fiolkę** do współpracy. W ten sposób spędziła rok śpiewając z **VOO VOO**. Wzięła także udział w sesjach nagraniowych do płyt *Mafe Wu Wu* i *Seszele*. W 1988 r. otrzymała nagrodę „Sztandaru Młodych” za najlepszy debiut – „*Diamentowe Riffy '88*”.



Balkan Electric Ride

BARDZO ładnym KOWANIU



nych ściśle według wymogów reżyser-
skich nie znudzi w którymś momencie
publiczności? Co w końcu najbardziej
lubimy w cukierku: smak nadzienia czy
kolor celofanu? Pytania te zadaje jako
współodpowiedzialny za „opakowanie”
produkcji zespołu przez ostatnie 2 lata.
Ten rok przyniesie odpowiedź.

JERZY LINDER

Dyskografia: Kalino Lyo /Electric
Dance Sampler '89/ Kil
De Rock Records, 1988
CD Hijackers party /Top
Hits '89/, 1989 kaseta
Kochaj, nie zabijaj /BAL-
KAN ELECTRIQUE/ Bra-
wo P 30, 1990 kaseta

Fot. JERZY LINDER



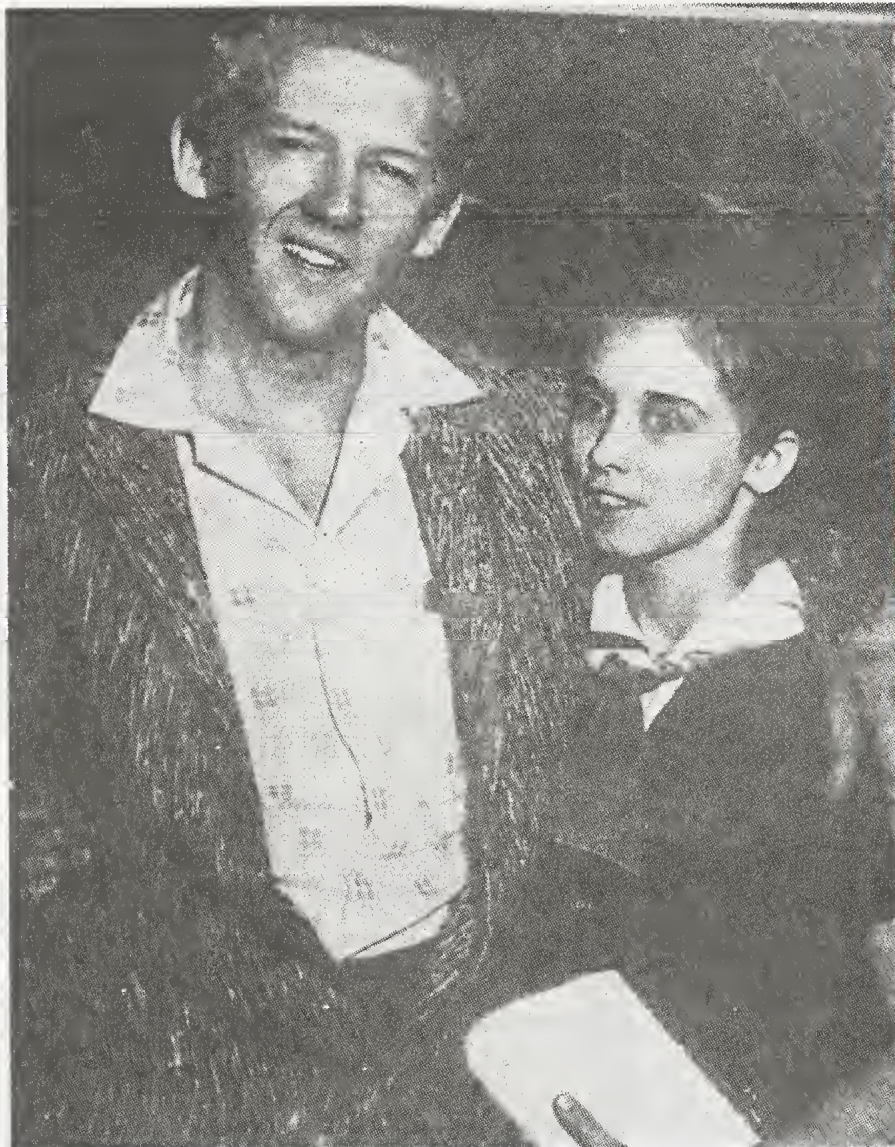
MILLIE

NA TRONIE...

Jedną z naszych firm fonograficznych wyda niebawem kompaktowy krążek 48-letniej soulmenki z Georgii, czarnej jak Michael Jackson, Millie Jackson.

Ta świetna artystka nie ma nic wspólnego ze słynną rodziną Jacksonów, a rozpoczęła karierę jako modelka. Na muzycznym rynku pojawiła się w latach 60., ale w zrobieniu światowej kariery przeszkadzała jej zawsze słabość do opisywania stosunków damsko-męskich w sposób zbyt dosłowny. Jest nadzieja, że płyta Millie, która pojawi się wkrótce na naszym rynku pozwoli świetnej piosenkarce przekonać do siebie przynajmniej naszą publiczność. Płyta zatytułowana skromnie *Back To The Shit* ukryta będzie w oryginalnej kopercie, przedstawiającej Jackson w pozycji kucznej, siedzącą na „tronie”, z opuszczonymi do kolan rękami i z grymasem na twarzy...

SZALONY



SENIORLAND

SOUL
I NARKOTYKI

James Brown – słynny czarnoskóry muzyk soulowy przebywający od ponad dwóch lat w więzieniu zagrał pierwszy od czasu swojego procesu koncert.

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że Mr. Brown jest wzorowym więźniem i został niedawno w nagrodę przeniesiony do najwygodniejszej i najmniej pilnowanej części zakładu karnego, gdzie zajmuje się między innymi udzielaniem porad życiowych innym przebywającym tam złąkanym owieczkom. Słynie na przykład z kazań na temat szkodliwego wpływu narkotyków na psychikę człowieka! Teraz mógłby zaskoczyć nas chyba już tylko wstąpieniem do klasztoru po odbyciu reszty kary...

DWAJ PANOWIE
I DZIECKO?

Jak dowiadujemy się od korespondenta „Best” w Islandii, szczęśliwa para małżonków z grupy The Sugarcubes rozpoczęła starania o adopcję dziecka. Zabiegi te muszą pochłaniać muzykom mnóstwo czasu, bowiem nie ukazała się jeszcze nowa płyta najlepszego islandzkiego zespołu. Przypominamy, że na ślubnym kobiercu stanęli w ub. r. – wokalista The Sugarcubes, Einar Orn oraz... basista tej orkiestry, Bragi Olafsson. Ceremonia zaślubin odbyła się w Kopenhadze, ponieważ jedynie prawo duńskie zezwala na związki małżeńskie osobników tej samej płci. Miodowy miesiąc młoda para spędziła w Sztokholmie.

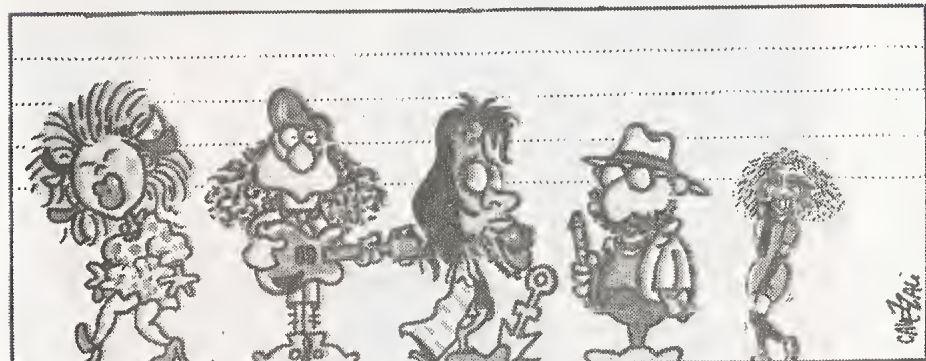
ENIGMA SANDRY

28-letnia Sandra znalazła wreszcie sposób na zrobienie światowej kariery. Jeszcze do niedawna uwielbiały ją jedynie nastolatki na kontynencie europejskim. Od kilku tygodni robi również furorę na Wyspach Brytyjskich, a tylko patrzeć, jak zawojuje Amerykę.

Cóż takiego wymyśliła Sandra? W zasadzie nic szczególnego. Powtórzyła po prostu patent Madonny, polegający na wywołaniu skandalu poprzez łączenie seksu z religią. Mówiąc bez ogródek, Sandra postępuje i wzdycha, tak jak to zdarza się niektórym paniom, przy akompaniamencie chóru mnichów gregoriańskich i spokojnego rytmu disco.

W jakich okolicznościach doszło do realizacji nagrania płytki *Sadness*, tego jeszcze dokładnie nie wiem. Prawdopodobnie jednak artystka niemiecka przeżyła kilka minut rozkoszy z własnym mężem, kompozytorem Michaeliem Cretu, który jako szef muzyczny duetu, utrwalił całe to niecodzienne zajście na taśmie magnetofonowej. W rezultacie Enigma sprzedała w ciągu paru tygodni ponad trzysta tysięcy egzemplarzy swojej płyty. Sądzę, iż temat podjęty przez Sandrę nie został jeszcze do końca wyczerpany. A gdyby tak któraś z naszych piosenkarek próbowała „powtórzyć” ten artystyczny patent? Może i ją świat by dostrzegł...

KTO MA ILE?

1,90
1,80
1,70
1,60
1,50

CYNDI LAUPER 1,62 ANGUS YOUNG 1,62 PRINCE 1,62 DALLA 1,61 KYLIE MINOGUE 1,50

JERRY

Great Balls Of Fire, to jeden z rock and rollowych standardów, wyłansowany w 1956 roku przez Jerry Lee Lewisa. Tym samym tytułem opatrzony został film, opowiadający o pełnej skandali karierze „killera”. W postaci piosenkarza wcielił się śpiewający aktor, Dennis Quaid, i co warte uwagi, swoją grą zaimponował samemu Lewisowi. Wspomniany obraz realizowany był przede wszystkim w Memphis i Londynie, a jego premiera wywołała kolejny renesans popularności 54-letniego rock and rollowca...

Czy Jerry Lee Lewis miał rzeczywście szansę zostania królem rock and rolla? Faktem jest, że do momentu szokującego małżeństwa z kuzynką, sprzedał więcej płyt od Elvisa. Publiczność dostała autentycznego bika na punkcie Jerry'ego. Co zatem wydarzyło się takiego strasznego w grudniu 1957 roku?

Oddajmy głos Lewisowi: „Tak, pamiętam to dziecko, które poślubiłem. Była moją trzecią żoną, a miała na imię chyba Jane. Nie, to była Myra, Myra Gale – jedna z moich 32 kuzynek. Pamiętam, jak któregoś dnia w studiu wytwórni Sun w Memphis, siedziałem przy pianinie, a obok mnie przycupnął szlochający Presley. To był wielki dzieciak, bowiem tak bardzo chciał zdobyć sławę, że kiedy słuchał lepszego od siebie, nie mógł powstrzymać płaczu. Żał mi się zrobiło chłopaka i dla rozveselenia poznałem go z Myrą. Powiedziałem mu, że ożenie się z tą dziewczyną, a on zostanie królem. Elvis znów się popłakał, ale tym razem ze szczęścia...”

W grudniu 1957 roku 22-letni wówczas Jerry Lee Lewis zawarł swój trzeci związek małżeński, poślubiając 13-letnią Myrę Gale Brown. Głośny wtedy związek z córką basisty piosenkarza skonsumowany został na pięć miesięcy przed zakończeniem sprawy rozwodowej „killera”.

Przypadki zawierania małżeństw z nastolatkami nie należały do rzadkości w południowych stanach Ameryki. Zupełnie inaczej odebrano „wybryk” Jerry'ego w konserwatywnej Anglii. Skandal! Skandal! – tak wołano na Wyspach Brytyjskich. Kiedy młoda para wyładowała w Zjednoczonym Królestwie, bezceremonialnie wyrzucano ją z hoteli. Na skutek protestów wysoko postawionych osobistości, sprawa Lewisa trafiła do Parlamentu, a szef Partii Pracy, Iain Mc Leod, uznał ją za „wysoce nieprzyjemną”. Odwołano, oczywiście 27 zaplanowanych wcześniej koncertów artysty i „skazaniec” szybko pojechał do Stanów. Nie spodziewał się zapewne, że i tam podpisany został na niego wyrok. Siły wrogie rock and rollowi przystąpiły do akcji. Szereg rozgłośni radiowych odmówiło prezentacji nagrań pana Lee, a sale, w których miał występować, zaświeciły nagle pustkami.

Jerry Lee Lewis wyleciał na lat kilka z rock and rollowej branży. Wcześniej jednak zdążył stworzyć wokół siebie całą legendę. O jego ekscesach na estradzie i poza nią krążyły barwne opowieści. Opowiadał sobie, jak to piosenkarz skakał po fortepianie, wyłamywał z instrumentu klawisze i struny, rzucał krzesłami i kłął

okrutnie. Obdarzono go mianem „najbardziej zdziwałego wśród białych artystów”. Miał ponadto opinię ekscentryka i człowieka o nadmiernych skłonnościach do kobiet oraz alkoholu...

Jerry Lee Lewis przeszedł kilka poważnych operacji żołądka. Parę razy otarł się o śmierć, ale bynajmniej te wypadki nie zmniejszyły jego zainteresowania trunkami. Potrafił wypijać codziennie spore ilości piwa, whisky i szampana. W tzw. międzyczasie poślubił bodaj siódmą już żonę. Tak przy okazji – dwie panie Lewis zeszyły z tego świata w sposób nie całkiem naturalny. Jedną z nich znaleziono martwą w łóżku obok pochrapającego Jerry'ego, drugą utopiła się w 1982 roku w basenie kąpielowym.

Piosenkarz utracił również dwóch swoich synów. W 1962 roku woda pochłonięła Steve'a. 11 lat po tej tragedii, Jerry Lee Lewis Jr, będący perkusistą w grupie ojca, zginął w wypadku samochodowym. Swego czasu głośno było również o aresztowaniu piosenkarza. Proszę sobie wyobrazić, że na miesiąc przed śmiercią Presleya, nasz „bohater” przyłapany został przed Graceland z pistoletem w ręku. Nieco wcześniej, Jerry Lee zrobił użytek z broni, raniąc śmiertelnie w trakcie sprzeczki swojego basistę.

„Ludzie, popatrzcie na mnie. Czy ja wyglądam równie upiornie i staro, jak Johnny Cash i Carl Perkins? Jeśli tak, to powiedzcie. Wtedy na pewno odwieśzecie swoje rock and rollowe buty” – stwierdził ostatnio Szalony Jerry.

MAREK WIERNIK

DAVID

GRZESZ

Jestem biseksualistą – wyznał **David Bowie** w 1972 roku na londyńskiej konferencji prasowej, zapowiadającej wydanie słynnej płyty *The Rise and Fall of Ziggy Stardust And The Spiders From Mars*. Podobno nie było to jedynie efekciarskie zagranie przekornej gwiazdy.

Zaledwie dwa lata wcześniej udało mu się zbulwersować nie tylko konserwatywną opinię publiczną, ale nawet relatywnie tolerancyjny, rockowy business. To spore zamieszanie wywołała płyta *The Man Who Sold The World*, którą **David** zadebiutował w wytwórni **RCA**. Właściwie, chodziło o okładkę tego krążka, z której kusiło romantyczne zdjęcie, odzianej w modną suknię, młodej, długowłosej kobiety. Pierwsze wrażenie myliło – w rzeczywistości, tą atrakcyjną dziewczyną był **David Bowie**.

Atmosfera dwuznaczności i obyczajowych skandali otaczała go właściwie od początku

kariery. Niezliczone romanse, narkotyki, biseksualne przygody stały się częścią jego image'u i sprytnie stymulowanej popularności.

Jeszcze w latach 60., jego menedżerem i bliskim przyjacielem był jeden z najbardziej znanych w brytyjskim show businessie homoseksualistów – dziennikarz **Ken Pitt**. W latach 70. **Bowie** często wracał do szczerych wypowiedzi na temat swoich seksualnych orientacji. Przyznawał, że nawet gdyby znalazł się w więzieniu umiałby dać sobie radę i nie czułby się samotny. Mówiąc o przyszłości, przewidywał, że kiedy skończy 40 lat, zamieszka w jednej z ekskluzywnych dzielnic Londynu wraz z jakimś młodym, przystojnym chłopcem. Był to prawdopodobnie, jedynie drażniący żart, ponieważ, dziś 44-letni już, **Bowie** od kilku lat związany jest z amerykańską tancerką **Melissą Hurley**. **David** wspomina, że było dla niego zawsze niebywale zabawne, kiedy dziewczyny przekonywały go do heteroseksualnej miłości, a on udawał niewiniątko. „Szczególnie interesujące było to wtedy, kiedy takie propozycje składały mi dwie panienki naraz” dodawał. Trzeba przyznać, że również jego małżeństwo było dość specyficzne. Jego była żona **Angie** wspomina, że poznała **David**a przez ich wspólnego kochanka.

Państwo **Bowie** pobrali się w 1970 roku. Ponieważ obydwaj byli wówczas hipisami, postanowili wprowadzać w swoje małżeńskie życie zasadę wolnej miłości. Już noc poślubną, młoda para spędziła w towarzystwie przyjaciółki **Angie**. Trudno było jednak nazwać ich małżeństwo szczęśliwym. Od 1976 żyli bowiem w separacji. Ona w Szwajcarii, on w Berlinie Zachodnim. Nawet bulwarowa prasa nie nadążała za pikantnymi informacjami o kolejnych związkach obojga małżonków. Mówiło się o romansie **David**a z **Avą Cherry**, ekscentryczną Murzynką śpiewającą u niego w chórkach. U jego boku pojawiały się też **Amanda Lear**, była żona **Jaggera** – **Bianca** i amerykańska aktorka **Candy Clark**, z którą **Bowie** zagrał w filmie *Człowiek, który spadł na ziemię Nicka Roega*.

W Berlinie, z **Davidem** zamieszkał jego najbliższy przyjaciel i podopieczny, enfant terrible amerykańskiego rocka, **Iggy Pop**. W tym okresie panowie ściśle ze sobą współpracowali, powstały wtedy jedne z najlepszych płyt **Popa** *The Idiot* i *Lust For Life*. **Bowie** nie tylko pomógł mu, ale też wyleczył go z uzależnienia od heroiny. Muzycy byli ze sobą wówczas bardzo związani i wielu starało się dopatrzeć w ich przyjaźni jakichś sensacyjnych szczegółów i seksualnych podtekstów.

Małżeństwo **Angie** i **David**a praktycznie się rozpadło. Niestety, **Angie** nie chciała się z tym pogodzić. W 1977 roku dwukrotnie próbowała popełnić samobójstwo. Jej mąż nie bardzo się tym przejął. Nie próbował nawet ukryć swojej nowej fascynacji gwiazdą berlińskich kabaretów – transwestytą **Romy Haag**. Tym bardziej dziwnym może się wydać fakt, że po rozwodzie z **Angie**, w 1980, opiekę nad ich synem, wtedy 9-letnim **Duncanem**, przejął ojciec.

W roku 1983 **Bowie**, po raz kolejny, skierował przeciw sobie ostrze purytańskiej krytyki. Jak się okazało nawet przy promocji tak komercyjnej płyty, jak *Let's Dance*, **David** nie utrzymał image'u porządnego i cnotliwego gwiazdora. MTV, a za nią inne amerykańskie stacje telewizyjne zakazały prezentacji jego video-clipu z piosenką *China Girl*. Scenę miłosną, kończącą ten teledysk uznano za zbyt śmiałą dla młodych fanów muzyki.

Kolejne tournée **David**a *Glass Spider Tour* w 1987 roku, przyniosło nowy skandal obyczajowy. W Stanach Zjednoczonych, niejaką **Wanda Nichols**, oskarżyła go o gwałt i zarazenie AIDS. Rzecznikowi prasowemu i adwokatom zabrakło trochę czasu, aby oczyścić **David**a ze wszystkich zarzutów i uznać całą tę nieprzyjemną sprawę za bzdurę i kłamstwo.

Wydaje się, że ostatnio **David Bowie** porzucił kontrowersyjne i ekstrawaganckie emploi. Zadziwia i szokuje jedynie muzycznymi przedsięwzięciami, takimi choćby jak jego nowy zespół **Tin Machine**. Trudno jednak przewidzieć, czy w przyszłości ten rockowy szarlatan nie zechce znowu zbulwersować swojej publiczności. Czy nie zapragnie jej zachwycić i uwiesić?

AGNIESZKA WOJTOWICZ



ZAKOCHANA TINA

Nieujarzmiona **Tina Turner** znalazła wreszcie swojego pogromcę. Pamiętacie **Monty Python**a, czyli **Johna Cleese**a, pamiętnego bohatera *Rybki zwanej Wandą* i przezabawnego serialu *Hotel Zaczysze*? Tak, tak, to jego pokochała ulubienica nas wszystkich...



JOHN NIE PIJE!

Ta wiadomość zbulwersowała cały, muzyczny świat. Kariera **Eltona Johna** stanęła bowiem pod dużym znakiem zapytania. Proszę sobie wyobrazić, że ten gwiazdor rocka postanowił zerwać z piciem napojów alkoholowych. Męska decyzja **Johna** tak bardzo wstrząsnęła artystą, iż zdecydował się na... dwuletni urlop. Trzymamy kciuki, **Eltonie**...

W styczniu odbył się w Rio De Janeiro drugi już festiwal rockowy, który mogło obserwować – oczywiście we fragmentach – około pół miliarda widzów na całym świecie. W ciągu ośmiu dni milionowa publiczność zebrana na przepięknym stadionie Maracana w Rio oklaskiwała m.in. **Guns N' Roses**, **INXS**, **Billy Idola**, **Roberta Planta**, **George'a Michaela**, **Lise Stansfield**, **Dávda Lee Rotha** oraz **Deee-Lite**.

ROCK NA MARACANIE



THE BEST OF THE REST OF PUNK ROCKERS - ACTION REPLAY RECORDS

Kompaktowe szaleństwo dopadło również punkowców. Coraz więcej nagrań z lat 70. i 80. pojawia się na płytach CD i to zjawisko należy uznać za normalne, gdyby nie pewne „ale”... To, co teraz napiszę, może wywołać kontrowersyjne opinie, bowiem opowiadanie się za analogowym brzmieniem nie należy w końcu XX wieku do pociągnięcia zbyt popularnych. A jednak, słuchanie **New York Dolls**, czy **Pistolsów** z kompaktu nie należy do zadań najprzyjemniejszych. Muzyka o czy thrashowa, ta oryginalna, niepodrabiana, powstała w określonej rzeczywistości społeczno-technologicznej i przenoszenie jej na siłę do innego świata, dla mnie przynajmniej, nie ma sensu. Zabieg dokonany na kapełach w rodzaju: **G.B.H.**, **Discharge** i **Abrasive Wheels** spowodował spłaszczenie brzmienia, zmniejszenie dynamiki nagrań oraz ich naturalnej ekspresji.

A mimo wszystko polecam Państwu składankowy krążek firmy **Action Replay** ze względu na jego wartości archiwalno-historyczne. Przecież **Slaughter And The Dogs**, **Sham 69** i **Chelsea**, to kawałek historii rock and rolla, a nagrania zespołów: **English Dogs** i **The Lurkers** są rzadkimi rodzynkami, nawet dla koneserów brytyjskiego punka. Na osobną uwagę zasługuje grupa **The Frantic Elevators** z liderem, **Mickiem Hucknalem**. Tak, tak, wokalista lubianej powszechnie orkiestry **Simply Red** czadował kiedyś zdrowo co dokumentuje omawiana płyta **The Best Of The Rest Of Punk Rockers**

MAREK WIERNIK

DARLING BUDS „Crawdaddy” Epic

Formacja **Darling Buds** jest u nas praktycznie nie znana, choć brytyjscy krytycy niemal zachłystują się z zachwyty nad każdym kolejnym jej posunięciem, a publika wali na koncerty drzwiami i oknami. Wielka w tym zasługa seksownej wokalistki (słynnej poza tym z dość ekshibicjonistycznych wypowiedzi) **Andrei Bud**, którą większość Anglików po prostu kocha.

Crawdaddy – drugi album **Andrei** i kolegów jest w głównej mierze powtórzeniem pomysłów wykorzystanych na debiutanckim krążku zatytułowanym **Pop Said**. Pomysłów prostych i zarazem niezawodnych, bo niewiele jest osób zdolnych oprzeć się urokowi lekkich rock’n’rollowych piosenek, zaśpiewanych przez obdarzoną niewielkim wprawdzie, ale za to przemiłym głosem wokalistkę. Wszystko to okraszone jest wciąż popularnymi na niezależnej wyspiarskiej scenie (skąd grupa się wywodzi) – post-nowofalowymi brzmieniami i gitarowymi patentami pożyczonymi od **Wayna Husseya** i **Willi Sergeanta**. W sumie nic wielkiego, ale ładne i niegłupie – a to w dzisiejszych czasach chyba wystarczająca rekomendacja.

Jeśli ktoś lubi przeboje, to są na tej płycie co najmniej trzy murowane hity – **Do You Have To Break My Heart** – klasyczny „dziewczęcy rock’n’roll w kolorze blond”, podobny do tych, które przyniosły sukces **Wendy James** z **Transvision Vamp** i **Tracey z The Primitives**, hipnotyczny, wspaniale zaaranżowany **Honeysuckle**, oraz **The End Of The Begginig** – jeden z tych kawałków, które na koncertach wywołują transowe falowanie publiczności. Nie są to utwory do kontemplowania w ciemności i skupieniu, znakomicie za to nadają się do wykorzystania w trakcie wykonywania wszelkich nie lubianych domowych zajęć – szczególnie rano, gdy potrzebujemy uderzeniowej dawki skondensowanego optymizmu. Sprawdziłem na sobie – działa niezawodnie i bez efektów ubocznych.

ARKADIUSZ PRAGŁOWSKI

Przebywając w stolicy Danii miałem przyjemność obejrzenia na „żywo” kilku grup rockowych. Zostałem zaproszony przez szefa jednego z klubów muzycznych na koncert legendarnej grupy **DEVO**. Bardzo byłem ciekawy nowego oblicza scenicznego zespołu oraz ich nowych propozycji muzycznych, ze względu na to, że wszelki ślad o ich poczynaniach (przynajmniej w Polsce) zaginął.

DEVO powstało w połowie lat siedemdziesiątych, w czasie największego rozkwitu muzyki punkowej i nowofalowej. W tym samym czasie, gdy na scenie rockowej pojawiły się najbardziej znane zespoły tego gatunku m.in. **Sex Pistols**, **Clash**, **Crass**, **Jam**, **Damned**, **Cure**, **Police**, **Joy Division**. W odróżnieniu od innych grup powstałych w tamtym czasie, pięciu facetów z **DEVO** podąża konsekwentnie wytyczonymi przez siebie ścieżkami, tworząc swoje niepowtarzalne (odmienne) brzmienie, któremu to-



KORESPONDENCJA (WŁASNA)



Jeśli ktoś niekoniecznie uważnie ogląda MTV, to na pewno musiał zwrócić uwagę na zespół czterech zakręconych koleśki ubranych w jaskrawe ubranka rodem z epoki glam-rocka, z mocno rozszerzonymi nogawkami, otoczonymi tłumem równie dziwnie ubranych i roztańczonych panienek. Dla kogoś, komu wydaje się, że czarna „skóra” i kowbojskie buty są jedynym i najwłaściwszym ubiorem rockmana, taki image może wydać się albo kiczowaty, albo za bardzo zakręcony, natomiast inni „czujący jajo” wykrzykną: *oh, I like it!* Powiew zbliżającej się kanikuły i ciekawość, chyba, pobudziła leniwych amsterdamskich odjazdowców do stawienia się dosyć liczną grupką w sali szacownego klubu **Paradiso**, urządzanego w dawnej synagodze. Zanim jednak cokolwiek zaczęło się dziać, wleciały na scenę olbrzymie niebieskie balony w kształcie pomidorów, będące chyba aż zbyt oczywistym i jawnym nawiązaniem do tytułu promocyjnego albumu grupy **The Creeps**. Nigdy nie spodziewałem się, że chłodni Szwedzi potrafią dać próbkę tak ognistego i czystego rock’n’rolla. Tak! Najprawdziwszego, surowego rock’n’rolla. Tym razem czwórka znana z clipu wspomaganą była przez dwóch dodatkowych muzyków, jednak rozczarowałem się bardzo nie dostrzegając na scenie damskiego baleciku. Nic to. Chłopcy zagrali tak

siarczyscie, że nawet kontemplujący w oparach marihuany posthippiesi zerwali się na równe nogi, aby zatańczyć (przypominający indiańskie wojenne podrygi) taniec **Creep**, lansowany przez kapełę.

Panienkom na pewno mogły się podobać opięte ciasno na pupci elastyczne, seledynowe spodnie wokalisty, który także prowadził w przerwach pomiędzy numerami konferansjerkę przypominającą klimatem naszego **Big Cyca**.

Poza nim, rzucającym się nie tyle w uszy, co w oczy muzykiem był klawiszowiec znęcający się nad swoim keabordem niczym **Jerry Lee Lewis**. Osoby stojące (a raczej tańczące) bliżej sceny mogły zauważyć, że tylko ściana jego, za przeproszeniem, organów wykonana była z pleksiglasowej płyty, gdzie w splotach drucików ukryte były bardzo gustownie podświetlone plastikowe myszy, pajaki, robaczki. Niech żyje kicz! Kicz, który okazał się znakomitym uzupełnieniem do prostych i nie wymagających muzycznych ozdobników kawałków grupy **The Creeps**.

Koncert oczywiście zakończył numer znany z MTV i wtedy atmosfera zabawy osiągnęła swoje apogeum. Tego wieczoru jeszcze długo po wyjściu z **Paradiso** nuciłem przy szklance znakomitego piwa refren: *Oh, I like it. Amsterdam, PARADISO CLUB*

DYDA

warzysz bardzo dokładnie przemyślana ideologia oraz oryginalny image.

Punktualnie o godz. 21⁰⁰, gdy kopenhaska sala wypełniona została po brzegi, zaczęło się przedstawienie. Na początek zobaczyliśmy film składający się z trzech clipów pt. **Disco dancer**, promujący nową płytę i europejską trasę koncertową. Pod koniec ostatniego z nich, na scenie pojawili się: **Jerry** i **Bob Casale** (grający na syntezatorach), bracia **Mothersbaugh**; **Bob** (gitarą), **Jim** (perkusją) oraz założyciel grupy **Mark** (instrumenty klawiszowe, vocal). Ubrani byli jak zawsze w białe uniformy, podobne do tych, w których chodzą na co dzień pracownicy elektrowni atomowych. Z tyłu, za nimi, na wielkim białym ekranie odbijały się wiązki kolorowych światła. Pierwsze numery **Going Under**, **Happy Gui**, **That's Good** i **Jerkin Back In Forth** to utwory zblizone do siebie tematycznie z przewagą instrumentów klawiszowych, syntezatorów i samplerów. Muzyka z mocnym ładunkiem emocjonalnym i pulsującym rytmem dobrze nadająca się do tańca. Obok muzyki ważnym elementem są teksty, którym od początku istnienia zespołu towarzyszy teoria deewolucjonizmu. **DEVO** są przeciwnikami przeobrażeń życia na Ziemi. W swoich piosenkach mówią, że szybkie i ciągłe zmiany prowadzą do nieuchronnej zagłady naszej planety.

Po elektronicznych eksperymentach, przeplatanych wizjami zagłady, zespół odstawił na bok

syntezatory. Koncert zaczął się jakby od nowa. Z gitarowych wzmacniaczy uderzyła mocna, agresywna muzyka rockowa. Na początek usłyszeliśmy stare, dobrze znane utwory **Mongoloid** i **Satisfaction Nasty**, które utorowały drogę do światowej kariery **DEVO**. Po nich kilka szybkich rockendrollowo punkowych numerów z pierwszych płyt (m.in. **Q: Are We Not Men?**, **A: We Are Devo**, **Duty Now For the Future**, **Freedom Of Choice**, **New Traditionalists**, **Oh No It's Devo**). Po godzinie muzycy postanowili trochę odpocząć. Zeszli ze sceny, zmienili image i uciśnię publiczności wyszli na nią ponownie ubrani w stroje wikingów. Na koniec ponownie kilka nowych propozycji, m.in. **Good Feeling**, **Stuck In A Loop** i **Somewhere Swite** zagranych z wielkim udziałem zgromadzonej publiczności.

Panowie z **DEVO** pomimo tego, że grają ze sobą już piętnaście lat ciągle są w dobrej formie. Podczas tego koncertu zagrali 28 utworów, a sam sposób doboru piosenek doprowadził do tego, że atmosfera na sali z numeru na numer robiła się coraz bardziej gorąca. Na scenie panował stały ruch, muzycy bardzo sprawnie grali, śpiewali i tańczyli, co w dużym stopniu wzbogaciło ich show. Był to dobry i udany koncert.

Wysłuchał go i opisał specjalnie dla **BEST BRAVO**

PIOTR ZAJDEL

KORESPONDENCJA WŁASNA

LIMELIGHT to jedna z najmodniejszych obecnie „białych” dyskotek w Nowym Jorku. Położona w samym centrum miasta, przy skrzyżowaniu szóstej alei z dwudziestą ulicą, nie wzbudzałaby zapewne zdziwienia przyjezdnych, gdyby nie fakt, iż siedzibą jej... jest stary kościół. Byli wierni, był i Dom Boży. Nie ma wiernych, nie ma też i Domu Bożego. Kościół od kurii N.Y. został wykupiony przez dwóch, nie-młodych już, ale za to operatywnych gentlemenów, którzy bardzo szybko zapełnili, wydawałoby się, opustoszałą już na zawsze świątynię.

LIMELIGHT ma trzy piętra, cztery duże bary, sporo krętych schodów, zakamarków i coś z atmosfery... grobowca.

Drzwi otwierane są dokładnie o 22⁰⁰, sekundę później eksploduje muzyka, a pięć minut po dziesiątej co niektóre pary szukają już... ustronnego miejsca.

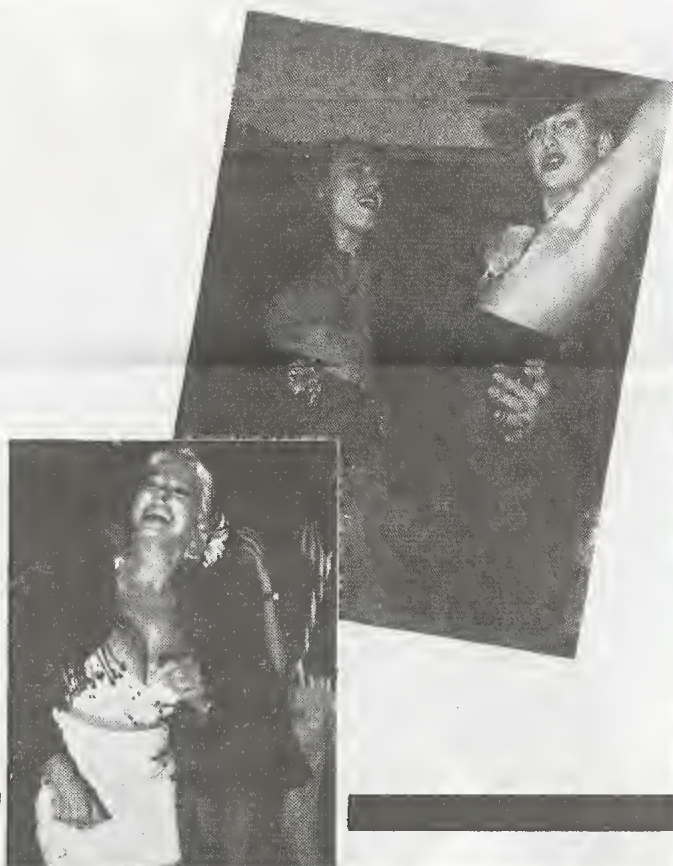
W barach: woda sodowa, pepsi, gin z tonikiem, whisky bez toniku i piwo (szczególną estymą cieszy się tam Budwaiser). Wszystko, bez względu na zawartość alkoholu, kosztuje równo: trzy dolary. Poza tym, w Limelight, można kupić jedynie papierosy i... prezerwatywy.

D.J. mający swe biuro w ambonie, bez słowa komentarza i zapowiedzi atakuje obecnych muzyką, która w Europie uznana byłaby za nietaneczną. Jedynymi, rozpoznanymi przez mnie kawałkami były: *Blue Monday* New Order i *Lava* B-52's. Reszta to w znacznej mierze samplery i elektronika. Mocne, zdecydowane, agresywne dźwięki. Szybki, nerwowy rytm i szczątkowa forma historycznego wokalu. Do tego światła tak porażające wzrok, że upilnowanie narzeczonej to nie lada wyczyn.

Około północy na scenie pojawia się pierwszy zespół i przez blisko godzinę męczy siebie i zebranych ścianą nieprzemysłanych akordów. Potem znowu dyskoteka i gdzieś w okolicach drugiej w nocy na scenę wkracza „gwiazda”. Jest to najczęściej grupa będąca po debiucie płytowym i mająca już jakąś lokalną sławę. Jest wszak jeden warunek. W Limelight grają tylko i wyłącznie zespoły kopiujące brytyjską *Gothic music*. Tę z pogranicza dawnego Bauhaus i dzisiejszego Fields of the Nephilim. Sprowadza się to do tego, że w kłębach syntetycznej mgły, wystrojeni na czarno „artyści” prezentują swój show. Początkowo dość niesamowity, później jednak stający się coraz to smutniejszym i nużącym widowiskiem, przypominającym w swym finale nasze krajowe koncerty.

Gdzieś kwadrans po trzeciej, po słabych bisach, zespół schodzi ze sceny. D.J. gra jeszcze dwa nic mi nie mówiące numery i na tym kończy się wieczór w Limelight.

ARKADIUSZ STEGENKA



NASZ ZNAJOMY Z MTV



KRÓL

JEST SOBIE

Z czarnymi jak smoła włosami, piwnymi oczami i haczykowatym nosem, przypomina trochę Cygana. Kto wie, być może w jego żyłach płynie trochę cygańskiej krwi, bo i nazwisko ma przecież „królewskie”.

W Polsce znają go doskonale posiadacze satelitarnych anten, jest bowiem jedną z największych gwiazd Music Television. To on przedstawia stare i nowe video-clipy, a wykonuje swoją robotę po mistrzowsku. Słuchając zapowiedzi Kinga wiadomo od razu, że mamy do czynienia z człowiekiem „czującym” muzykę. Nie może być zresztą inaczej, skoro prezenter MTV był jeszcze kilka lat temu czołową postacią na brytyjskiej scenie popowej. Wystarczy przypomnieć przebojowy kawałek *Love And Pride* z 1985 r., wyłansowany i u nas dzięki teledyskowi zespołu... King. W kwartecie o takiej nazwie Paul Francis Luke King był wokalistą i głównym showmanem zarazem. Dziennikarze przyklepili mu etykietkę „męskiej Madonny”, a spora część młodej publiczności oszalała na jego punkcie. Najwięksi fani Paula widzieli już w nim Króla, który odsunie na dalszy plan amerykańskiego Księcia (czytaj: Prince’a), no i zdegradowe brytyjską Królową (czytaj: Queen). Tak się jednak nie stało. Nasz znajomy z MTV został jedynie królem telewizyjnych „dżoków”.

30-letni Paul King ma za sobą bogatą karierę estradową. Debiutował w końcu lat 70. w rozrywkowym lokalu Combe Abbey w Coventry i tam – jak sam to określił – przerabiał za malpę. Opowiadał dowcipy, przebierał się w barwne ciuszki, skakał, podrygiwał i trochę przy tym podśpiewywał. Kiedy to pajacowanie wyszło mu bokiem,

zdecydował się na założenie „poważnej” kapeli o nazwie *The Reluctant Stereotypes*. Zespół Paula znajdował zatrudnienie w londyńskich pubach i zapewne wśród piwo-szów zakończyłaby się jego kariera, gdyby nie „historyczny” dla Kinga koncert w słynnym klubie *Marquee*. Od razu wyjaśniam, że orkiestra z Coventry furory tam nie zrobiła. Doszło natomiast do spotkania Paula z eks-dziennikarzem i człowiekiem interesu – Perry Hainesem. Obaj panowie postanowili założyć wysoko dochodowe przedsiębiorstwo o nazwie King, które niebawem po debiucie w sali ICA w styczniu 1983 r., wystąpiło wspólnie z *Culture Club* na londyńskim Wembley.

King zaproponował słuchaczom nową odmianę białej muzyki funk. Odwoływał się w niej do tradycji *Motown*, czerpał z bogatej skarbnicy rock and rolla, wykorzystywał sprawdzone patenty popowe. Jego pomocnikami byli najwyższej klasy fachowcy. Richard James Burgess, eks-perkusista jazzowy, zajął się produkcją albumu *Steps In Time*. Słynny krawiec i projektant mody, David Chamberlain, wpisał Paula na swoją listę obok nazwisk: Paula McCartneya i Briana Ferry. Opiekę menedżerską nad zespołem przejął sam Perry Haines. W tak szacownym towarzystwie King mógł wreszcie rozwinąć skrzydła. Intrygował, bawił, prowokował i denerwował. Dopiął celu i zwinął kramik. Czy na długo? Tego nie wie. Póki co, możemy go słuchać i oglądać w MTV.

MAREK WIERNIK



SPORT

U ALFABET URBANA

A jak AS. Ni stąd, ni zowąd stał się Jan Urban asem atutowym hiszpańskiej drużyny Osasuna z Pampeluny. Tuż przed Nowym Rokiem rzucił na Kolana Real Madryt, strzelając na boisku rywala trzy bramki. Ale ten as nie bierze raz. Strzela nadal.

B jak BUYO. 28 grudnia 1990 r. Francisco Buyo, bramkarz Realu, trzykrotnie wyciągał piłkę z siatki po strzałach Urbana. W 37 min. gry Buyo bujał chyba w obłokach. Dał się bowiem zaskoczyć strzałem z około 30 m.

C jak CIEKAWOSTKA. W eliminacjach Euro'92 reprezentacja Polski gra z Anglią, Irlandią i Turcją. W sezonie 1989/90 partnerami Urbana w Osasunie byli Anglik Lee i Irlandczyk Grimes. Na Turka nie zezwoliły przepisy (tylko trzech obcokrajowców w drużynie).

D jak DEBIUT. W barwach klubu z Pampeluny zadebiutował Urban 9 września 1989 r. przeciwko Barcelonie (0:4). Debiut strzelecki nastąpił tydzień później w wygranym przez Osasunę 2:1 meczu z Rayo Vallecano.

E jak EL SADAR. Tak nazywa się stadion, na którym drużyna Urbana rozgrywa mecze ligowe. Obiekt może pomieścić 25 tys. widzów. Boisko ma 105 m długości i 67,5 m szerokości.

G jak GOL. Pierwszego gola w naszej ekstraklasie zdobył Urban dla Zagłębia Sosnowiec. Było to w sezonie 1981/82.

H jak HAT TRICK. Trzy bramki strzelone Realowi w Madrycie to pierwszy hat trick Urbana w piłkarskiej karierze.

J jak JAWORZNO. Pierwszym klubem Urbana była Victoria Jaworzno. Urban grał tam razem ze starszym bratem, Krzysztofem.

K jak KONTRAKT. We wrześniu 1989 r. Urban podpisał z Osasuną trzyletni kontrakt. Wygasa on w czerwcu 1992 r.

L jak LIGA. W sezonie 1989/90 Osasuna, zajęła z dorobkiem 40 pkt. ósme miejsce (w stawce 20 drużyn). W tym sezonie niemal od startu plasuje się w czołówce ligi.

M jak MEKSYK. Pierwsze mecze w reprezentacji kraju Urban rozegrał podczas tournée kadry po Meksyku w lutym 1985 r.

N jak NAWARRA. Prowincja Nawarra, której głównym ośrodkiem administracyjnym jest Pampeluna, leży w płn. Hiszpanii, w zach. Pirenejach, zamieszkała jest zaś przez Basków.

O jak OSTATKI. Po raz ostatni w polskiej lidze zagrał Urban 26 sierpnia 1989 r. w meczu Górnik Zabrze - Zawisza Bydgoszcz.

P jak PAMPELUNA. Stolica prowincji Nawarra, Pampeluna, oddalona jest od Madrytu około 400 km, liczy niewiele ponad 200 tys. mieszkańców.

R jak REPREZENTACJA. Po raz pierwszy Urban wystąpił w reprezentacji Polski 6 lutego 1985 r. przeciwko Bułgarii (2:2). 11 min. przed końcem spotkania zmienił Andrzeja Buncola. Ostatni raz reprezentował barwy kraju 28 marca 1990 r. w remisowym meczu z Jugosławią. Był to pięćdziesiąty występ Urbana w drużynie narodowej.

S jak SOSNOWIEC. Przed rozpoczęciem sezonu 1981/82 przeszedł Urban z Victorii Jaworzno do Zagłębia Sosnowiec, gdzie grał do czerwca 1985 r.

T jak TRANSFER. 40 milionów zł to suma, o której głośno mówiono przy okazji transferu Urbana z Sosnowca do Zabrza.

U jak URBAN. Jan Urban, ur. 14 maja 1962 r. Wzrost - 181 cm, waga - 77 kg. Żonaty, dwoje dzieci.

W jak WYGRANA. W bieżącym sezonie Osasuna Pampeluna wygrała w lidze m.in. z takimi „firmami”, jak Real Madryt, Sevilla i Sporting Gijon.

Z jak ZABRZE. W koszulce Górnika Zabrze po raz pierwszy wybiegł Urban na boisko 29 czerwca 1985 r. Tego dnia klub zmierzył się w rozgrywkach Intertoto ze szwajcarskim zespołem Young Boys Berno. Miesiąc później Urban rozegrał z Górnikiem pierwszy ligowy mecz. Rywalem zabrzań było Zagłębie Sosnowiec.

ROBERT KUŹNICKI

Fot. CAF - Stanisław Jakubowski

Będąc gwiazdorem, stał się aktorem. *Top Gun* uczyniło z niego idola obu półkul i właściciela gwiazdki na słynnej Walk of Fame. Trzy kolejne filmy, dwie nominacje do „Oscara” i „Złoty Glob” udowodniły, że jest wybitnym aktorem. *Paul Newman* uznał go wręcz za aktorskiego geniusza!

Niewysoki, niepozorny, o chłopięcej sylwetce i ujmującym uśmiechu w plebiscytach popularności wyprzedza *Herkulesów* ekranu, *Arnolda Schwarzeneggera* i *Sylvestra Stallone*.

Jego nazwisko na afiszach jest gwarantem kasowego sukcesu, a producent, który zainwestuje w film z *Tomem Cruise* może spać spokojnie.

Tom Cruise, czyli *Thomas Cruise Mapother IV*, przyszedł na świat 3 lipca 1962 roku w Syracuse, w amerykańskim stanie Nowy Jork. Jego ojciec, inżynier-elektronik, często zmieniał miejsce pracy, ciągnąc za sobą rodzinę po całych Stanach Zjednoczonych. Tom nigdy nie miał łatwego dzieciństwa. W domu nie przelewało się, a chłopiec donaszał rzeczy po starszych kuzynach. Nie miał przyjaciół i był często bity przez rówieśników. Kłopoty z nauką pogłębiały ciągłe zmiany szkół i dysleksja (niezdolność czytania), którą podobnie jak jego trzy siostry odziedziczył po matce. Szukając sposobu na życie Tom trenował zapasy, baseball, hokej, tenis i futbol, jeździł też na nartach. Przez pewien czas chciał zostać księdzem. Ale jak to często bywa, o jego przyszłości zdecydował przypadek.

Kiedy jego rodzice rozwiedli się, matka wraz z dziećmi i drugim mężem zamieszkała w New Jersey. Właśnie tam, w szkole średniej, Tom trafił do obsady szkolnego przedstawienia i odkrył dla siebie aktorstwo („Poczułem, że mogę się spełnić jak nigdy dotąd”).

KINO VIDEO

BEILISSIMO



Porzucił dom rodzinny, wyjechał do Nowego Jorku i zapisał się na kurs aktorski. Jednocześnie pracował dorywczo – strzygł trawniki, roznosił gazety, był gońcem i konduktorem w autobusie.

Pierwszą rolę w filmie zawdzięcza swojej urodzie. Reżyser **Franco Zeffirelli** na widok Toma wykrzyknął „bellissimo” i powierzył mu epizod w młodzieżowym melodramacie *Endless Love* (1981). Ale to **Brooke Shields**, wówczas u szczytu sławy, była gwiazdą filmu, a na młodziutkiego debiutanta nikt nie zwrócił uwagi. Tom miał jednak szczęście. Zainterесował się nim sam **Francis Ford Coppola**, który kompletował obsadę do swojego nowego filmu. *The Outsiders* (1983) stali się początkiem wielkich karier **Roba Lowe**, **Emilio Esteveza** (widzieliśmy go w *Młodych strzelbach*), lubianego i u nas **Patricka Swayze**, **Matta Dillona**, **Ralph Macchio** (znanego z cyklu *Karate Kid*), **C. Thomasa Howella** (pamiętamy go z *E.T.*), a przede wszystkim **Toma Cruise**.

Co prawda kolejne filmy z jego udziałem (wśród nich kosztowna *Legenda*) nie były przebojami, ale Tom stawał się coraz bardziej popularny wśród amerykańskich nastolatków.

Rok 1985 był na pewno rokiem **Toma Cruise**. *Top Gun*, prosta opowieść o przygodach pilotów wojskowych, nieoczekiwanie odniosła sukces najpierw w USA, a następnie w Japonii i Europie Zachodniej. **Tom Cruise** stał się bożyszczem młodzieży na obu półkulach, jego zdjęcia nie zniknęły ze stron magazynów ilustrowanych, a postery z Tomem w kombinezonie pilota rozchodziły się jak przysłówowe gorące bułeczki. Nikt nie miał wątpliwości, że narodziła się nowa gwiazda, ale Toma czekało teraz najtrudniejsze. Trudno jest bowiem dostać się na szczyt listy popularności, ale jeszcze trudniej jest się tam utrzymać. Tom zdecydował się na nieoczekiwane posunięcie. Zdecydował się stanąć do aktorskiego pojedynku z samym **Paulem Newmanem** w *The Color of Money* (1986), a krytycy ze zdziwieniem musieli przyznać, że **Tom Cruise** jest nie tylko gwiazdorem, ale przede wszystkim znakomitym aktorem.

9 maja 1987 roku Tom poślubił starszą od siebie o 7 lat aktorkę **Mimi Rogers** (występowała w *Osaczony*), dla której rzucił poprzednią towarzyszkę życia, **Rebecę De Mornay**. Małżeństwo to przetrwało niecałe trzy lata i zakończyło się rozwodem. Toma widuje się w towarzystwie rudowłosej i piegowatej **Nicole Kidman**, a Mimi związała się z **Emilio Estevezem**, najlepszym przyjacielem Toma.

Gdy po rocznej przerwie **Tom Cruise** powrócił na ekrany pogodnym *Cocktailem*, czekała już na niego oferta ze strony producenta *Rain Mana*. Podobno to **Dustin Hoffman**, którego jedna z córek jest wielbicielek **Toma Cruise**, zaproponował go do tej roli.

Sukces kasowy przyszedł w parze z sukcesem artystycznym – Tom otrzymał pierwszą nominację do „Oscara”. Co prawda, nagrodę ostatecznie wywalczył Hoffman, ale Tom potwierdził swoją klasę jako aktor. *Born On the Fourth of July* i *Days of Thunder* (reklamowane jako *Top Gun* na torze wyścigowym) są już tylko logiczną kontynuacją kariery, obranej przez tego ambitnego i wszechstronnego aktora.

ELŻBIETA CIAPARA

Z FIOŁKI



DROGIE MOJE KOLEŻANKI (I KOLEDZY TEŻ)

Niniejszym inauguruje comiesięczne wyprawowania na temat mody. Już napisałam jeden artykuł o modzie, tyle że nie na temat, bo traktujący o lecie, początku roku szkolnego i wczesnej jesieni. Świadoma swojego geniuszu zaniósłam ów elaborat do redakcji, gdzie wyprowadzono mnie z błędu i poinformowano, że **Brawo Best** trafi do Was zimą. Czym prędzej więc spieszę Wam donieść, co w modzie piszczy w tym sezonie.

No tak, ja o nowościach, a tu człowiek tymczasem ma problemy, żeby kupić przyzwoity płaszcz, na który patrzy się bez wstrętu, w dodatku za mniej niż dwa miliony. Przeważnie patrzymy ze wstrętem na te sześć zer i sobie wmawiamy, że to płaszcz jest brzydki.

A jeżeli ktoś ma miliony, to sobie kupi futro... i popełni straszliwy błąd! Otóż to! Futro już się nie nosi, chyba że sztuczne. Noszenie futra stało się w USA symbolem sadyzmu i szczytem złego smaku. Obrońcy zwierząt zwyciężyli.

Gama kolorów na szczęście się zmienia. Powoli odchodzą w siną dal te obrzydliwe zgnięte zielenie

i musztardowe brązy, oraz wszystkie odcienie kupki niemowlaczka. Modne są natomiast granaty, marengo (to taki bardzo ciemny szary, prawie czarny), amaranty i bardzo, ale to bardzo dużo czerwonego.

Dla tych z Was, które w ubiegłym miesiącu zrobiły sobie dwie trwałe ondulacje, na to pasemka, a na koniec to wszystko ufarbowały na czarno i teraz spoglądają z niemą rozpaczą na rzadki suchy kołtun, który sterczy na głowie zamiast włosów, mam miłą wiadomość – znowu wraca moda na krótkie włosy!

Nie namawiałabym jednak posiadaczek pięknych wyhodowanych loków do pasa na ich zbyt pochopne obcinanie. Pamiętajmy o tym, że na krótkie fryzury mogą sobie pozwolić osoby o idealnym kształcie głowy, regularnych rysach i ładnej cerze. Gdzieś przeczytałam, że mężczyźni uważają krótkie włosy za asekualne i że tylko **Lizie Minnelli** jest w nich dobrze, no a do tego trzeba czekać 2 lata aż odrosną.

Zmieniło się również sporo w dziedzinie makiażu. Powraca do łask róż, mocniej też malujemy oczy. Kosmetyków jest ostatnio u nas sporo, nie należy jednak kupować ich na ulicy, bo można się nieźle „naciąć”. Ostatnio chciałam kupić szwedzki szampon i dobrze, że go powąchałam, bo w eleganckiej butelce było coś zupełnie innego (na szczęście znalazłam ten zapach). Jest również wysoce prawdopodobne, że kupione za ciężkie pieniądze tusz do rzęs, czy lakier do paznokci, po przywiezieniu do domu okażą się wyschnięte. Są to bowiem rzeczy zdobywane przeważnie na przecenach, a więc przeterminowane. Szminki również należy kupować renomowanych firm, ponieważ bywają rakotwórcze.

Wywahałam parę ciekawych zapachów: **Colors Benettona** można dostać w **Baltonie**, nie-

drogi, znakomity na co dzień, agresywny. Gwizdałam **Mamusi Clandestine Guy Laroche'a**, używam tego wyłącznie na wieczór, widziałam, że w **Pewexie** są drogie jak diamenty, bo ok. 30 złotych, ale naprawdę warto. I na koniec **C'est la vie! Lacroix**, to po prostu... śmierdzi! Ale jest rewelacyjne. Nie widziałam tego u nas, ale przecież wy potraficie wytrząsnąć dowolną rzecz nawet spod ziemi, jeżeli na nią „zachorujecie”. Poza tym pamiętajmy, że perfumy, nawet bardzo drogie – to równowartość 2-3 kartonów zachodnich papierosów, które zupełnie, ale to zupełnie wyszły z mody. Oto więc moja propozycja dla Was w Nowym Roku: rzućcie palenie, a zaoszczędzoną forszę (a będzie tego sporo, zobaczycie) będzie można przeznaczyć na jakiś ekstra-kosmetyk!

Wasza FIOŁKA



GAZETA MUZYCZNA

Best

BRUNNO

nr 2/91

Wydawca: Leszek Dziugiel

Biuro Handlowe: 00-511 Warszawa, ul. Nowogrodzka, 21 tel. 21-15-70, tlx 816892

Dyrektor Biura Handlowego: Maciej Wroński

Pełnomocnik wydawcy: Jan Glazer

Redakcja: ul. Nowogrodzka 21, 00-511 Warszawa

Zespół: Marzena Borman (redaktor techniczny), Elżbieta Ciapara, Krzysztof Domański, Alicja Gołaszewska (sekretarz redakcji), Krzysztof Hipsz (redaktor naczelny), Andrzej Krawczyk, Robert Kuźnicki, Jerzy Linder, Fiolka Najdenowicz, Arkadiusz Pragłowski, Marek Trojanowski (opracowanie graficzne), Marek Wiernik (zastępca redaktora naczelnego)

Nr indeksu 352764 ISSN 0867-2539



Najwyższy wzlot 1990 r.

BALKAN ELECTRIQUE

TYLKO KASETY FIRMY

BRNNO



UPRZĄDKUJ SWÓJ CZAS

GWARANTOWANA JAKOŚĆ

DOBROEM REPERTUARIUM

KOCHAJ, NIE ZABIJAJ

YA ME PODAY*SMALLTOWN BOY
*WOJTEK*NO LONGER WITH YOU
*KOCHAJ...*KOCHAJ, NIE ZABIJAJ
*HIJACKERS' PARTY*RANO YA DONKA
*KALINO LYU*ON THE MOON

BRNNO

P 30

16. 250017